

Rada Bezpieczeństwa za, USA — przeciw

Jak zakomunikował rzecznik ONZ, dziewięć z piętnastu krajów — członków komitetu Rady Bezpieczeństwa ds. przyjmowania nowych państw, tzn. wymagana większość, opowiedziało się za dopuszczeniem Wietnamu do ONZ. Przedstawiciel USA zastrzegł się jednak, że na stanowisko, jakie zajmie w czasie głosowania w Radzie Bezpieczeństwa na kandydaturę Socjalistycznej Republiki Wietnamu może mieć wpływ przebieg rozmów amerykańsko-wietnamskich, które rozpoczną się w piątek w Paryżu.

Zmiany w konstytucji Indii

Po 17-dniowej debacie, parlament indyjski uchwalił w czwartek istotne zmiany w konstytucji. Najważniejsza z 59 poprawek, które wejdą w życie po ratyfikowaniu ustawy przez połowę z 22 indyjskich zgromadzeń stanowych, pozbawia sądy prawa kwestionowania zmian w konstytucji i ogranicza możliwości hamowania na drodze sądowej realizacji programu reform społeczno-gospodarczych. W ten sposób utwierdzone supremację parlamentu jako najwyższej instancji ustawodawczej Indii. Dotychczas sądy często sprzyjały przedstawicielom klas posiadających i np. opóźniały przeprowadzenie reformy rolnej czy nacjonalizację pewnych przedsiębiorstw prywatnych.



Na skutek niedawnej agresji wojsk rodyjskich na teren Mozambiku, zniszczonych zostało wiele obiektów cywilnych, zakładów przemysłowych oraz linii kolejowych.
Na zdjęciu: uzbrojeni żołnierze przy pracy w mieście Chitua.
Fot. CAF — UPI

Delegacja partyjno-państwowa PRL rozpoczęła podróż po ZSRR

MOSKWA, ALMA-ATA (PAP)

Delegacja partyjno-państwowa PRL z sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem, która gościć z oficjalną wizytą przyjaźni w Związku Radzieckim, zakończyła pobyt w Moskwie i w czwartek 11 bm. rozpoczęła podróż po Związku Radzieckim. Pierwszym etapem tej podróży jest Alma-Ata — stolica Kazachskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

W godzinach porannych kolumna samochodów wioząca delegację udaje się na lotnisko Wnukowo. Mieszkańcy stolicy ZSRR serdecznie pozdrawiają Edwarda Gierkę i członków naszej delegacji. Na licznych transparentach — hasła głoszące nie-rozerwalną jedność KPZR i innymi radzieckimi osobistościami. Edward Gierek i Leonid Breżniew wymieniają serdeczne uściski. Zbliża się godzina 10.00. Kompania Honorowa prezentuje broń, dowódca składa raport Edwardowi Gierkowi. Rozbrzmiewają hymny Polski i Związku Radzieckiego. Polska delegacja żegna się z Leonidem Breżniewem, Aleksiejem Kosyginem, Michaiłem Susłowem, Andriejem Gromyką i innymi radzieckimi osobistościami. Edward Gierek i Leonid Breżniew wymieniają serdeczne uściski.

Uczniowie moskiewskich szkół wręczają im piękne bukiety kwiatów. Przywódcy radzieccy z Leonidem Breżniewem na czele odprowadzają gości polskich aż do trapy samolotu. O godz. 10.00 czasu moskiewskiego samolot specjalny z polską delegacją na pokładzie odlatuje do Alma-Aty.

Wraz z delegacją do Alma-Aty udali się: sekretarz KC KPZR — Władimir Dolgich, zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, Michaił Lesiecki i sekretarz generalny radzieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Jurij Czerniakov. Wśród towarzyszących osobistości znajdują się ambasador ZSRR w PRL, Stanisław Piłotowicz, na chwilę do pamiątkowych

magazyn



PIĄTEK—SOBOTA—NIEDZIELA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

GAZETA

Południowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

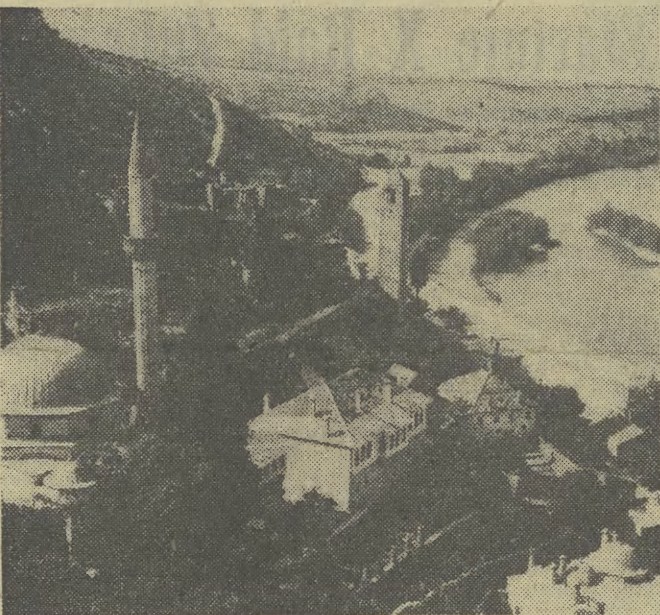
Posiedzenie Rady Państwa

11 bm. odbyło się w Belwederze posiedzenie Rady Państwa o zapobieganiu przestępczości wśród dzieci i młodzieży.

Komisja stwierdziła, że istotnym czynnikiem sprzyjającym stałej poprawie sytuacji jest rozszerzenie frontów działania w zakresie ogólnej profilaktyki społecznej, resocjalizacji młodzieży niedostosowanej oraz otaczanie opieką młodzieży zagrożonej. Rada Państwa, pozytywnie oceniając dotychczasową działalność profilaktyczną, zaleca komisji kontynuowanie prac zmierzających do pełniejszej koordynacji działań czynników państwowych i społecznych w tym zakresie.

Rada Państwa rozpatrzyła i przyjęła do wiadomości informację ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego o polityce kadrowej w sądownictwie i prokuraturze, po czym powołała 23 osoby na stanowiska sędziów w Sądach Wojewódzkich, 7 osób — w Okręgowych Sądach Pracy i Ubezpieczeń Społecznych oraz 107 osób — w Sądach Rejonowych.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Panorama miasteczka Pocięty nad dolną Neretwą. (Jugosławia).
Fot. CAF — OLSZEWSKI

Dni Kultury Węgierskiej

Tarnów w rytmie czardasza

(Inf. wł.) Przez 3 dni, od najbliższej niedzieli poczynając Tarnów żyć będzie Dniami Kultury Węgierskiej, które połączono z obchodami 20-lecia Tarnowskiego Towarzystwa Przyjaciół Węgier. Cały szereg interesujących imprez poprzedzonych zostanie w niedzielę złożeniem kwiatów pod Mauzoleum Józefa Bema — tarnowianina, wspólnego bohatera Polski i Węgier. Następnie w ZDK „Azotów” otwarte zostaną 2 wystawy: malarstwa węgierskiego XIX i XX wieku oraz batików młodzieży szkół węgierskich. Tamże odbędzie się inauguracyjny koncert, w którym wystąpi pianistka węgierska Erika Lux.

Kolejne wystawy otwarte zostaną w poniedziałek w „Zachęcie” a jedna z nich poświęcona będzie 300-leciu urodzin Franciszka Rakocznego, zaś druga zaprezentuje prace grafika Ferencza Bordasa z Budapesztu. Tarnowskie Towarzystwo Przyjaciół Węgier zaprasza tego dnia o godz. 18 na spotkanie w Sali Lustrzanej gdzie m. in. posłuchać będzie można koncertu muzyki węgierskiej i obejrzeć występy zespołów harcerskich.

We wtorek w Bochni otwarta zostanie wystawa prac tarnowskich artystów pt. „Pamięci Petőfiego”. (eba)

Przed VIII Kongresem Związków Zawodowych

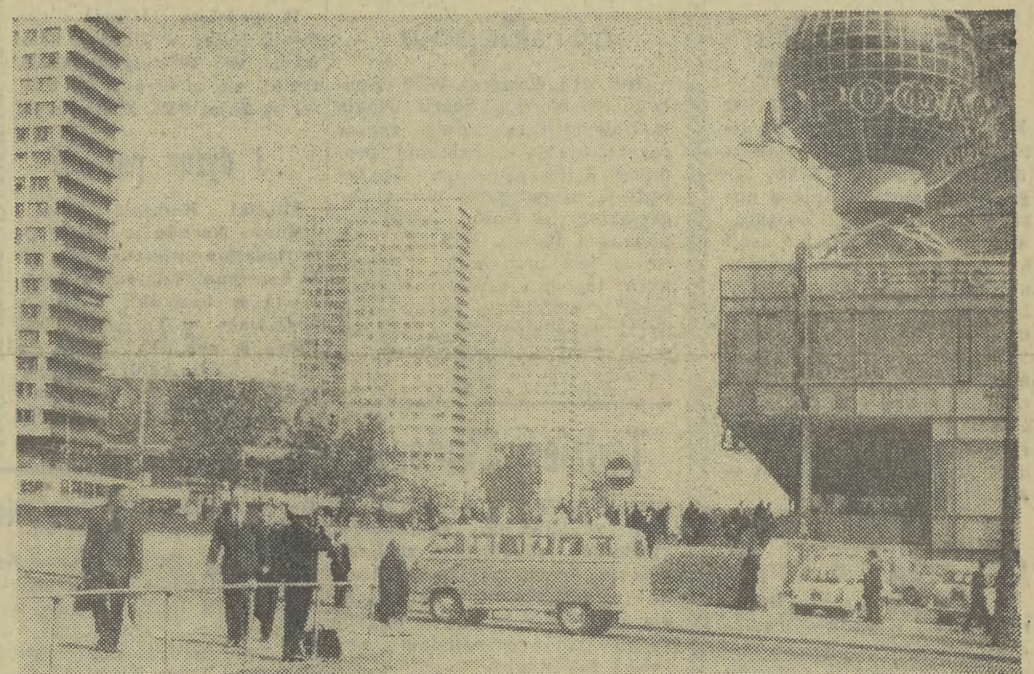
1400 zakładów odpowiedziało na apel CRZZ

■ Czyny produkcyjne załóg ■ Dodatkowe wyroby spożywcze ze Skawiny ■ Modernizacja sieci telefonicznej w woj. tarnowskim

Ponad 1400 zakładów pracy w całym kraju odpowiedziało dotychczas na apel Prezydium CRZZ o powitanie czynem zbliżającego się VIII Kongresu Zawodowych. Zobowiązania te w istotny sposób przyczyniają się do poprawy zaopatrzenia naszych sklepów i wzrostu produkcji rynkowej i poprawy usług świadczonych ludności.

(Inf. wł.) Załoga Skawieńskich Zakładów Koncentratów Spożywczych dla uczczenia VIII Kongresu Związków Zawodowych podjęła dodatkowe zobowiązanie, wyprodukowania w IV kwartale tego roku na zaopatrzenie rynku 80 ton makaronu i 30 ton paluszków słonych na łączną wartość 2,5 miliona złotych. By zobowiązanie to stało się możliwe do wykonania, Okręgowe Przedsiębiorstwo PZZ i Zakłady Jajczarsko-Drożdżowe tego roku na zaopatrzenie rynku 80 ton

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Fragment śródmieścia Moskwy.

Fot. CAF — Balański

Międzynarodowy Tydzień Studenta

(Inf. wł.) Postępowy ruch studencki ma okazję do zaprezentowania na szerszym forum osiągnięć narodowych związków studenckich i międzynarodowych organizacji młodzieży akademickiej. Ta okazja jest obchodzony właśnie od wczoraj (do 17 bm.) „Międzynarodowy Tydzień Studenta”, który ma tym szczególniejszy charakter, że przypada równocześnie w roku obchodów 30-lecia Międzynarodowego Związku Studentów.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Na zdjęciu: uczniowie ustawiają karmiki dla ptaków na drzewach.

Klub „Kuznica” pelen pomysłów

Krakowscy twórcy na budowie huty „Katowice”

(Inf. wł.) Nie będzie przesadą powiedzieć, że Klub Twórców i Działaczy Kultury „Kuznica” należy do najprężniejszych placówek kulturalnych w Krakowie.

Z inicjatywy „Kuznicy”, prawie 60 osobowa grupa literatów, malarzy, dziennikarzy, działaczy kultury pojechała wczoraj na plac budowy Huty Katowice, by tu z bliska przyjrzeć się, jak powstaje największa inwestycja kraju, a zarazem drugi co do wielkości w świecie kombinat metalurgiczny. Bardzo serdecznie podejmowali ich tutaj gospodarze z wiceministrem Romualdem Kozakiewiczem na czele.

Na pamiątkę tej wizyty krakowscy twórcy wreczyli wiceministrowi Kozakiewiczowi obraz Marii Duleby „Krakowski pejzaż”, a prof. ASP Alojzy Siwecki ofiarował swój obraz malowany niedawno w Belchatowie. W tym interesującym wyjeździe uczestniczył też sekretarz KK PZPR Andrzej Czyż. (el)

Z inicjatywy KRZZ i załogi

Przychodnia lekarska dla zakładów mięsnych

(Inf. wł.) Wczoraj załoga Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Krakowie otrzymała piękny dar w postaci unowocześnionej, wyposażonej w niezbędny sprzęt przychodni zakładowej. W grudniu ubiegłego roku dyrekcja zakładów, oraz dyrekcja Przemysłowego Zespołu Opieki Zdrowotnej nr 1 postanowiły, w ramach poprawy warunków i ochrony zdrowia w zakładzie, przeprowadzić gruntowny remont przychodni, powiększyć jej powierzchnię, wyposażyć w sprzęt i aparaturę medyczną. Dyrekcja zakładów zajęła się adaptacją pomieszczeń.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Na pewnym szkoleniu o treściach zupełnie zasadniczych, uczyli mnie, że jak ktoś już naprawdę nie może wytrzymać, to może pójść w końcu do jakiegoś podejrzanego kabaretu politycznego i pochochać sobie zarówno. Pochochać — mówił prelegent — i przestać, już my o to zadamy.

Na skierowanie do kabaretu czekałem dłużej niż na skierowanie do sanatorium. Pierwej musiałem wykazać się wyjątkową odpowiedzialnością za stow, wysoki moralnie, znaczną siłą przebiecia i co najważniejsze — najwyższym brakiem poczucia humoru. Gdy spełniłem wszystkie te wymagania okazało się, że jestem już tylko strzępkiem człowieka. Inteligencja skarła, odpowiedzialność za stowu wzrosła — do tego stopnia, że mówiłem tylko w pół słowa i to z szepem. Śmiać się tylko mogłem w cyrku i to pod warunkiem, że lew zjadł pogromcę razem z butnami. A buty musiały być rodzimej produkcji i powinny być oficjalnie zaliczone do bubli. W moich obowiązkach służbowych miałem nakazany

śmiesz z bubli obuwicznych. W tresurę tego śmiechu wkładałem ogromnie wiele wysiłku — niestety mój szef

W PÓŁ SŁOWA...

Maciej Szumowski

Szkoła dla ponuraków

twierdził, że śmieję się nie-naturalnie. W notatce służbowej, która przypadkowo trafiła w moje ręce, przeczytałem, że śmieję się z bubli zbyt historycznie, co może wzbudzić jakiegoś dziwnego podejrzenia.

Ani moja odpowiedzialność ani mój śmiech nie były już przypadkiem. Byłem skończony. Skierowano mnie do Kabaretu.

Byłem już w takim stanie, że chciałem iść tylko i wy-

— Zdrowie jest najważniejsze. Zastąpić was inni.

Stało się. Na dwudziestolecie „Piwnicy Pod Baranami” dawali „Odświeżone satyryków warszawskich”. Bilet wlepiali mi za darmo. Niestety nie było dla mnie krzesła. Ucieszyłem się. Chciałem wyjść. Cerber nie dał się zwieść — pchnął mnie gdzieś aż pod samą scenę.

Śmiałem się półgębkiem. Oni, co na scenie i ci na sali śmiali się ze mnie, pokazywali palcami, przytaczali cytaty — nawet te z telewizji. Sala szalała z radości. Ze wstydzie wiałem pod stolek nie swojej żony, ale przepędziłem mnie i śmiali się tak do rana.

Myślałem, że zastanę tu takich jak ja. Skądże. Spośród niewieleżalnie chorych byłem jedyny na sali. Dlaczego? Zrozumiałem, że jestem winien. Odpowiadam za wszystko to, z czego szydziła sala. Odsłonił mi — być może — tem tu delegowany z delikatną misją? Znowu jestem reprezentantem władzy.

O drugiej w nocy wstałem, chrząknąłem i wszystko co boli, drażni i śmieszy — wziąłem na siebie.

Niestety, nikt nie zauważył. Z czego oni się tak śmiali?

Z POZORU nic w tym dziwnego, że Diana i Karina, 17-latk, mają sobie tak wiele do powiedzenia, że aż trzeba na to kilku godzin spędzanych codziennie nad filiżanką malej czarnej w „Kolorowej”, „Noworolskim”, kawiarni „Sukiennice”, której starzy bywalcy ukuli nawet niezbyt apetyczną nazwę.

W „Feniksie”, przy stoliku za filarem Anna B., Marta Z., Lucyna Z., nie wyglądają na zbyt zajęte sobą. Gra muzyka, dochodzi 10 wieców. Dziewczyny patrzą na akrobatyczny taniec węgierskiego duetu Kinga i Wiktor, czekają. Jeszcze zabawa się nie rozkręciła.

W tym samym czasie, gdy na parkiecie w „Feniksie” zaczyna się koncert zyczeń i melodii („pani Asi w dniu imienin oraz dla narzeczonej Anuli od Wiewka melodia „Nauczycielka tańca”) Genowefa N. przyśiadła na ławce obok kawiarni „Literacka” ani w głowie tańce. Cisze na Plantach przerywa jedynie szelest liści. Genowefa N. myśli sobie, że choć świat taki wielki, miejsce, które jej przypadło jest coraz mniej atrakcyjne. Z dnia na dzień noce są chłodniejsze.

Z pozoru wygląda na to, jakby te kobiety nie z sobą nie zaczęły, jakby swoje miejsca zajęły zupełnie przypadkowo.



ELŻBIETA DZIWIŚ

DIANA DO KARINY MÓWI TAK:

— Wścieć się można w tym domu. Matka cicho posiedzi dopiero, jak jej ojciec dokopie. A tak — to bez przerwy. Ty pijaku, tylko długi za ciebie płacę! Znowu jak ja „Flądra” wzuwała do budy, przez tydzień było tylko o tym, co ze mnie wyrośnie.

Karina kiwa ze zrozumieniem głową. Tak jest, więc lepiej przyjąć tutaj. Bo tutaj — wszystko może się zdarzyć. Tu trafić się może wielki los. Dwa lata temu w „Noworolu” Danka poznała Marco. Był rodem ze słonecznej Italii i tam pojechała do niego Danka. Wzięli ślub i teraz ona żyje jak pani. Nie pracuje, tylko jeździ po świecie białym samochodem. Ach! Jacy są szczęśliwi!

— Wczoraj — zaczyna teraz Karina — przyszedł Marcin i zaprosił mnie do siebie. Żałuj, że ciebie nie było. Wódkę kupił tacy dużej facyci. Nie nie wiedziałam, że ich przyprowadzi. Stara, jeden z nich ma... ha, ha... stara, nie wytrzyma!

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

WIELKI ŚWIAT



DIANY, MARTY, GENOWEFY...

KRONIKA DNIA

Oznaczenia dla krakowskich działaczy ORMO

Wczoraj w Zakładach Maszyn Kablowych w Krakowie odbyła się narada robocza Krakowskiego Sztabu ORMO, z udziałem komendantów i szefów sztabów dzielnicowych, miejskich i gminnych oraz dowódców organizacji zakładowych.

W obradach uczestniczyli m. in. sekretarz KK PZPR Jan Gluza, wiceprezydent m. Krakowa Zdzisław Wójcicki oraz komendant KK MO p. Zbigniew Jabłoński. W czasie narady wzięto szereg wysokich oznaczeń państwowych. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali Zygmunt Barański, Fryderyk Chechelski, Tadeusz Cygan, Jan Czuba, Franciszek Michalik, Józef Robak, Jan Trąbka oraz Stanisław Wywiał. Ponadto szereg osób otrzymało Złote, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi.

Najlepsi we współzawodnictwie WSS

Do tradycji WSS „Społem” w Nowym Sączu należy podsumowanie wyników współzawodnictwa pracy w obsłudze ruchu turystycznego za miniony sezon.

Tym razem laureatami „Lata-76” został Oddział WSS w Zakopanem przed Nowym Sączem i Nowym Targiem. W ramach konkursu międzyzakładowego oddziału nowosądeckiego, zwyciężyła restauracja „Staropolska”, i „Imperial”, a restauracja „Panorama” uzyskała trofeum „Mistrza warzawy”. Z placówek handlowych najlepszym okazał się sklep spożywczy nr 36 i drogeria nr 106.

Inauguracja roku szkolenia w TKKS

W dniu wczorajszym w Nowym Sączu odbyła się uroczysta inauguracja roku szkoleniowego w TKKS, organizacji, która skupia z sobą 1200 członków. Organizacji formą popularizacji wiatopogodę materialistycznej są Uniwersytety Powszechne dla Rodziców oraz Koła Młodych Racionalistów w szkołach ponadpodstawowych. W uroczystości uczestniczyli: sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu — Eugeniusz Satoła oraz członek prezydium ZG TKKS — Arkadiusz Sikorski.

Gra o 50 ton karpia

Z inicjatywy Urzędu Dzielnicowego Kraków-Krowczyca powołano zespół, którego zadaniem będzie zagospodarowanie zapuszczonych stawów na peryferiach dzielnicy.

W pierwszym etapie rekultywacji zostanie objętych 5 ha stawów, w drugim natomiast planuje się budowę nowego obiektu o powierzchni ok. 30 ha. Nowe stawy powiększą obszar Gospodarstwa Rybackiego Akademii Rolniczej. Szacuje się, że wówczas Gospodarstwo będzie mogło dostarczyć 50 ton karpia na zapotrzebowanie Krakowa. (t)

POGODA

PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie umiarkowane, przeświaty, miejscami opady deszczu. Temperatura maksymalna w dzień od 10 do 14 st., minimalna w nocy od 3 do 7 st. W Tatrach temperatura minimalna 0 st., maksymalna 4 st. W górach balny, przeświaty słabsze, na pozostałym obszarze wiatry słabe i umiarkowane z kierunków południowych. Wczoraj na termometrze o godz. 13-14: Szczecin 6 st., Wrocław 5, Katowice 10, Łódź 11, Gdańsk 10, Olsztyn 9, Suwałki 5, Białystok 7, Warszawa 12, Lublin 13, Przemyśl 10, Rzeszów 15, Tarnów 15, Poznań 9, Wrocław 13, Śnieżka 4. BIOMET INFORMUJE: W rejonach górskich objawy obniżonej sprawności działania i pogorszonego samopoczucia, zaznaczające się mniej aktywnie na pozostałym obszarze Polski południowej. Widzialność i warunki drogowe przeważnie dobre.

Z pobytu delegacji polskiej w ZSRR

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Alma-Ata oddalona jest od stolicy ZSRR o około 3,5 tys. km. Samolot specjalny „Il-62” wylądował na lotnisku blisko 900-tysięcznej metropolii rozciągającej się w stóp łańcucha gór Alatau o godzinie 17.20 czasu miejscowego, czyli o 12.20 czasu warszawskiego.

Nowoczesny dworzec lotniczy w Alma-Atie udekorowany flagami Polski, Związku Radzieckiego i Kazachskiej SRR. Nad gmachem portu — olbrzymi napis w trzech językach: „Serdecznie pozdrawiamy drogiego polskiego przyjaciela”. Na płycie lotniska zgromadzili się tłumy mieszkańców miasta. Edwarda Gierka, Piotra Jaroszewicza i członków polskiej delegacji witają: członek Biura Politycznego KC KPZR, I sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Kazachstanu — Dinmukhamed Kunajew, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej

Kazachskiej SRR — Sabir Nijasbekow, premier rządu republiki — Bajken Ażimow, ministrowie, działacze gospodarczy i społeczni. W czwartek wieczorem w teatrze opery i baletu, imienia słynnego kazachskiego twórcy Abaj, odbył się galowy koncert w wykonaniu mistrzów sztuki Kazachstanu.

Pojawienie się na sali Edwarda Gierka, Piotra Jaroszewicza i innych polskich gości zostało powitane burzliwą owacją.

Światowe echa wizyty

Wizyta partyjno-państwowej delegacji PRL śledzona jest z wielkim zainteresowaniem przez opinię publiczną krajów wspólnoty socjalistycznej. Również w krajach kapitalistycznych poświęca się jej wiele uwagi.

„Umacnia się jedność i współpraca ZSRR i PRL”, „W atmosferze serdeczności i pełnego wzajemnego zrozumienia” — oto niektóre nagłówki na pierwszych stronach czwartkowych centralnych dzienników radzieckich. Podkreślają one przyjacielską i braterską atmosferę, w jakiej przebiegał drugi dzień wizyty delegacji partyjno-państwowej PRL w Moskwie.

Prasa, radio i telewizja krajów socjalistycznych na eksponowanych miejscach informują szczegółowo o przebiegu wizyty, o spotkaniach i rozmowach przywódców obu krajów, o podpisaniu wspólnego oświadczenia.

Prasa jugosłowiańska w swych sprawozdaniach zwraca uwagę na reprezentatywny skład delegacji. Czwartkowa „Politika” w obszerny

korrespondencji z Moskwy pt.: „Dialog Breżniew — Gierka” podkreśla m. in., że wizyta i rozmowy odbywają się w serdecznej atmosferze, że omawia się wszystkie zagadnienia dotyczące przyjaznych stosunków, jak również najbardziej aktualne zagadnienia międzynarodowe.

Korespondenci i komentatorzy krajów kapitalistycznych zwracają szczególnie uwagę na te aspekty wizyty, które dotyczą spraw międzynarodowych, a zwłaszcza stosunków krajów wspólnoty socjalistycznej z krajami o odmiennym ustroju społecznym. Tak np. komentator telewizji zachodniemieckiej stwierdził, że w ocenie stosunków z Zachodem Edward Gierka i Leonid Breżniew są jedynymi, obydwa też opowiadają się za ściślejszą współpracą gospodarczą z krajami kapitalistycznymi.

Spotkanie u prezydenta Krakowa

Szansa dla ludzi z inicjatywą

Dwa nurty spraw dominowały w wczorajszej naradzie dyrektorów zjednoczeń, wydziałów, naczelników miast i gmin miejskiego województwa krakowskiego, której przewodniczył prezydent Krakowa Jerzy Pekala — rolnictwo oraz rzemiosło.

W rolnictwie za wolno postępującą przejmowanie i zagospodarowywanie gruntów rolnych z założonego na rok bieżący planu. Również słabo przebiega realizacja zadań produkcji rolniczej — obniżyła się m. in. ilość kontraktacji w gminach.

Wiele uwagi poświęcono na naradzie rozwojowi rzemiosła. Wydawane będą w związku z powyższym koncesje na prywatne jadalnie, garnie, piekarnie, bary, jednego dnia, a także na produkcję artykułów żywnościowych i ich sprzedaż.

Z nowej garmatarni do sklepów

(Inf. wł.) Wczoraj WSS „Społem” w Nowym Sączu oddała w Nowym Targu nowy zakład garmatarni, o dziennej produkcji 3 ton wyrobów. Zakład będzie zaopatrywał w wyroby garmatarnie Nowy Targ, Zakopane i Rabkę. Dewizą placówki jest produkcja „smacznych, tanich i zawsze dostępnych” wyrobów garmatarnych, wzbogaconych o 16 nowych produktów półmisyjnych i beznisynowych. (jot-ka)

Tydzień Studenta

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) W krakowskim środowisku „Tydzień” odnotowywane jest wieloma imprezami studenckimi m. in. uroczystym koncertem dla studentów lat pierwszych, połączone z przeglądami, doboru żakowskich zespołów artystycznych, spotkaniem z delegacją studentów z Kijowa, Bratysławy, Pragi i Lipska, spotkaniem aktywów ZSZP z władzami miasta.

Wczoraj grupy studentów polskich i zagranicznych pod tablicą ku czci pomordowanych pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego (w Collegium Novum) złożyły wiązanki kwiatów.

Nieudany spisek na życie Makariosa

Dwa ateńskie dzienniki „To Vima” i „Akropolis” podały w czwartek o wykradku spisku na życie prezydenta Cypru, arcybiskupa Makariosa. W Larnace na Cyprze aresztowano trzy osoby, należące do tajnej organizacji dywersyjnej „Eoka” i powiązane z byłą juntą grecką, która przygotowywała zamach. Zamierzano go dokonać w czasie, gdy arcybiskup Makarios jechał do klasztoru Agios Minas, gdzie miał odprawić nabożeństwo.

Od 80 lat oglądamy filmy w Krakowie

Dokładnie od 80 lat — pierwsza projekcja odbyła się 14 listopada 1896 r. — krakowianie mogą cieszyć się oglądaniem filmów, niegdyś zwanych „żywyimi fotografiami”. Dla przypomnienia tej rocznicy Okręgowy Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów organizuje w niedzielę 14 bm. w kinie „Kijów” o godz. 18.30 projekcję filmów archiwalnych. Będą to: „Bartek Zwycały” (polski z 1923 r.), „Pan Twardowski” (także polski — z roku 1938) oraz amerykański film „Ulica szaleństwa” (1923 rok).

Spotkanie...

W niedzielę (14 bm.) o godzinie 11-tej w Domu Ludowym w Wietrzychowicach spotka się z wyborcami poseł na Sejm PRL Piotr Pikul.

...i dyżur poselski

Miejski Komitet Frontu Jedności Narodu w Tarnowie zawiadamia mieszkańców, że 15 bm. (poniedziałek) o godz. 11-14 w budynku Urzędu Miejskiego w Tarnowie ul. Nowa 4, pok. 65, poseł na Sejm PRL Adolf Ojczyk będzie przyjmował obywateli w sprawach skarg i wniosków.

Partie polityczne w Egipcie

Prezydent Egiptu Anwar Sadat, przemawiając w czwartek przed nową Radą Ludową, wybrał 4 bm., oświadczył, że trzy ugrupowania polityczne istniejące w tonie Socjalistycznego Związku Arabskiego — jednej z delegacji studentów z Kijowa, Bratysławy, Pragi i Lipska, spotkaniem aktywów ZSZP z władzami miasta.

Posiedzenie Rady Państwa

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Rada Państwa: ratyfikowała: konwencję konsularną między Polską Rzecząpospolitą a Republiką Włoską; konwencję w sprawie międzynarodowych przepisów o zapobieganiu zderzeniom na morzu; powszechną konwencję o prawie autorskim wraz z protokołami dodatkowymi; mianowała: ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej: w Demokratycznej Republice Sudanu, w Ludowo-Demokratycznej Republice Jemenu i Jemeńskiej Republice Arabskiej — Stanisława Turbańskiego, który będzie pełnił te funkcje obok stanowiska ambasadora PRL w Arabskiej Republice Egiptu, na które został mianowany 10 czerwca 1976 r.; w Republice Filipin — Stefana Perkowicza, który będzie pełnił te funkcje obok stanowiska ambasadora PRL w Japonii, na które został mianowany 4 marca 1976 r.

uwzględniła 49 próśb o nadanie obywatelstwa polskiego.

W 9 tygodni od odzyskania przytomności po półrocznym śnie

Śmierć mimo wysiłków lekarzy

W wojewódzkim szpitalu w Toruniu zmarła ofiara wypadku samochodowego, która po półrocznym śnie patologicznym, przed 9 tygodniami odzyskała świadomość. Zuzanna L. w czasie wypadku doznała pęknięcia podstawy czaszki i ciężkiego stłuczenia pnia mózgu. Kobieta była w 9 miesiącu ciąży.

W wyniku natychmiastowej pomocy lekarskiej dziecko zostało uratowane. Ofiarę wypadku udało się utrzymać przy życiu przez 6 miesięcy, w czasie których znajdowała się w stanie śnu patologicznego. W wyniku intensywnych zabiegów lekarskich w 6 miesiącu pacjentka odzyskała świadomość a ten rzadki przypadek w medycynie był szeroko komentowany przez prasę krajową i zagraniczną.

10 bm. mimo wysiłków lekarzy Zuzanna L. zmarła na skutek niewydolności układu krążenia, wynikłego z powikłań pourazowych.

Z dalekopisu

● (m) SEJMOWA komisja górnictwa, energetyki i chemii oceniła przygotowania do sezonu Jesienno-zimowego. Nadal występują dysproporcje pomiędzy zapotrzebowaniem a produkcją energii elektrycznej w kraju.

● W PARYŻU rozstrzygnięto konkurs na budowę pomnika ku czci Polaków — uczestników walk o wolność Francji. Pomnik stanie w centrum Paryża na Placu Warszawy. I nagrodę otrzymali architekt francuscy A. Greek i P. Delorme (ich projekt zostanie zrealizowany), II — Bronisław Chyński i Jerzy Piliński.

● PREZYDENT CSRS zatwierdził skład nowego rządu Czechosłowacji. Na jego czele stoi nadal L. Sztougal, tekst ministra spraw zagranicznych i obrony narodowej zachował B. Chmielek i M. Dzur.

● W LIZBONIE z udziałem 1200 delegatów rozpoczęły 4-dniowe obrady VIII Zjazdu Portugalskiej Partii Komunistycznej. W zjeździe uczestniczy delegacja polska z Józefem Tejchmą.

● KOMISJE gospodarcza USA — NRD, która ma się przyczynić do rozszerzenia wzajemnych kontaktów handlowych, powołano w Waszyngtonie podczas pobytu nad delegacją rządowej NRD.

● PIERSZĄ miód — 2 tygodnie przed terminem — uzyskano z huty „Głogów-II”.

Wojska syryjskie zajmują Bejrut

Z godziny na godzinę oczekuje się wkroczenia do Bejrutu wojsk syryjskich, działających w ramach międzyarabskiego korpusu bezpieczeństwa. Obsadzenie linii demarkacyjnej ma uniemożliwić obu stronom konfliktu dalsze prowadzenie walk wzdłuż tej linii. Oddziały syryjskie praktycznie otoczyły już cały Bejrut.

Napięta sytuacja panuje natomiast w południowym Libanie, gdzie doszło do nowych starć między siłami lewicą ugrupowaniami konserwatywnymi. Ogniska walk znajdują się w pobliżu granicy z Izraelem, co utrudnia siłom pokojowym interwencje ze względu na niebezpieczeństwo konfrontacji z siłami zbrojnymi Izraela.

W czwartek po południu przywódcą umiarkowanego obozu chrześcijań w Libanie, Raymond Eddé, został lekko postrzelony w pobliżu swego domu w Bejrucie przez kilku zamachowców.

1400 zakładów odpowiedziało na apel CRZZ

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

biarskie zapewniły dostarczyć Skawinie na ten cel dodatkowo 100 ton maki i 10 ton masy jajojowej. Ponadto załoga również dla uczczenia Kongresu, zobowiązała się przepracować w czynie społecznym 3 tys. godzin przy adaptacji budynku administracyjnego na stołówkę przyzakładową. Wartość prac szacuje się na 36 tysięcy złotych. (ts)

(Inf. wł.) Spośród licznych meldunków o podejmowaniu zobowiązań kongresowych, które napływały do WRZZ w Tarnowie na szczególną uwagę zasługują zamierzenia pracowników Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacyjnego. W Tarnowie i w innych miastach województwa — szczególnie po zmianach administracyjnych — istnieje potrzeba modernizacji i rozwoju sieci telefonów i komunikacji dalekopisowej, która ułatwiłaby sterowanie gospodarką regionu. Specjaliści z WUT postanowili zatem — korzy-

Przychodnia lekarska

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

czem, m. in. zwiększyła czterokrotnie dawne pomieszczenia do 250 m kwadr., wyposażyła je w meble, natomiast Krakowska Rada Związków Zawodowych z funduszu podniesienia zdrowotności zakupiła sprzęt i aparaturę medyczną wartości 200 tys. zł.

Od wczoraj załoga korzysta z poradni ogólnej i dentystrycznej. Czynna jest także poradnia analityczna. W przychodni ordynują 3 lekarzy. Na razie zakończono I etap modernizacji przychodni. Jak nas zapewnił dyr. OPFM mgr Mirosław Jeneh, w przyszłym roku ma powstać gabinet ginekologiczny, gabinet odnowy oraz szkoła matek. Już w tej chwili przychodnia dysponuje sprzętem dla gabinetu ginekologicznego zakupionego przez KRZZ. Zdaniem przewodniczącego KRZZ Antoniego Dalkowskiego, ciągła poprawa warunków socjalno-bytowych pracowników jest naczelnym zadaniem nie tylko przed VIII Kongresem Związków Zawodowych. (Ar)

stając m. in. z pomocy uczniów ostatnich klas szkoły zawodowej — wykonać szereg ponadplanowych robót o wartości ponad 1 mln zł. Zainstaluje się m. in. dwadzieścia nowych telefonów, wymieniona zostanie centrala telefoniczna w Radomysku, dzięki czemu miasto to będzie miało o 80 numerów więcej. Znikną również aparaty telefoniczne na korbkę w gminie Radgoszcz, gdzie będzie założona nowa centrala automatyczna umożliwiająca jednocześnie bezpośrednie połączenia z Dąbrową Tarnowską.

Aby skrócić czas oczekiwania na połączenie z Tarnową do Brzeska, gdzie mieści się kilka instytucji wojewódzkich (dziś trwa to dość długo) — jak poinformował nas z-ca dyr. ds. technicznych WUT Jan Hytós — również w ramach zobowiązania kongresowego tarnowskie łącznościowcy wykonają 12 dodatkowych łączy telefonicznych między tymi miastami. Natomiast gminy: Cielękowie, Gromnik i Rzepiennik — Strzyżewski otrzymają łączność dalekopisową. (sad)

(Inf. wł.) Największym gestorem otwartej bazy hotelowej na terenie Krynicy jest WPGT Oddział „Jaworzyna”. Przedsiębiorstwo jest gospodarzem hotelu „Belvedere”, zespołu pensjonatów „Żośka” i „Adria” oraz schroniska turystycznego w Tyliczu — w sumie na 160 miejsc. W tym roku zaplanowano sobie 2200 miejsc w kwatery prywatnych — aż o 800 więcej niż

Zimowe atrakcje Krynicy

w latach ubiegłych. Nie zmienia to faktu, że baza recepcyjna jest wciąż za szczupłą, zauważysz, że wszystkie miejsca są wyprzedane na „dniu” do końca marca.

Dla zapobiegających, którym udało się zapewnić zimowe wczasy w Krynicy — „Jaworzyna” gwarantuje wypoczynienie sprzętu sportowo-turystycznego, czynne wyciągi narciarskie: orczykowy w Stoliczce i zaleszowie na górę „Iwonka” i w Czarnym Potoku, korzystanie z lodowiska i toru saneczkowego. (jot-ka)

UWAGA PRENUMERATORZY „GAZETY POŁUDNIOWEJ” — JUŻ CZAS OPŁACIĆ PRENUMERATĘ NA ROK 1977

Prenumeratę przyjmują w nieprzekraczalnym terminie do dnia 25 listopada 1976 r. Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe.

Instytucje, organizacje społeczne i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Natomiast w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamówienia na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe.

Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Szczegółowych informacji związanych z prenumeratą udzielają Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe.

Prenumeratę ze zleceniem za granicę przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu i Wydawnictw, ulica Towarowa 18, 00-958 Warszawa — konto PKO nr 1531-71. Prenumeratę ze zleceniem za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych, a dla zlecających instytucji i zakładów pracy o 100 proc. Cena prenumeraty krajowej wynosi: rocznie 234 zł, półrocznie 117 zł, kwartalnie 58,50 zł, miesięcznie 19,50 zł.

W dniu 9 listopada 1976 r. zmarł nagle

Stefan PALMOWSKI

pracownik Kierownictwa Grupy Robót Nr 5 naszego przedsiębiorstwa w Wierzbicy.

W Zmarłym straciłmy cenionego pracownika budowlanego i serdecznego kolego.

Jego Rodzinie składamy wyrazy głębokiego współczucia.

DYREKCJA, RADA ZAKŁADOWA I KZ PZPR KRAKOWSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO NR 2 ORAZ KOLEŻANKI I KOLEŻY Z KGR-5 W WIERZBICY

Drużynowe Mistrzostwa Polski w szermierce

Cracovia w finale floretu!

Wczoraj rozpoczęły się w Krakowie drużynowe Mistrzostwa Polski seniorów w szermierce na rok 1976, które są jedną z imprez zorganizowanych w ramach 70-lecia Cracovii. W pierwszym dniu walki eliminacyjnych rozgrywali szablisi i floreciści.

Na starcie turnieju szablowego stanęły 22 zespoły. Do finału, który odbędzie się dzisiaj — zakwalifikowały się: AZS I Warszawa (broni tytułu mistrzowskiego), Legia I, Marymont I Warszawa i GKS I Katowice. Przedstawiciele Krakowa — KKS odpadł w I turze eliminacyjnej przegrywając z Kolejarzem Katowice 4:9.

Na starcie turnieju floretowego stanęło 21 zespołów, komisja techniczna nie dopuściła z powodów uchybień regulaminowych (brak kłosek zdrowia) — zespołu Legii.

Do finałowej czwórki zakwa-

lifikowały się: AZS I W-wa, GKS I Katowice i Cracovia. Awans krakowian do pierwszej czwórki stanowi dużą i miłą niespodziankę. Młodzieżki zespół prowadzony przez G. Stawarzową (przed paroma miesiącami ten sam zespół wywalczył wice-mistrzostwo Polski w kategorii juniorów) sprawił olbrzymią niespodziankę eliminując najpierw Górnik Radlin 8:8 (zdecydowała lepsza różnica trafień 60:59, punkty dla Cracovii zdobyli: Komorowski 4, Gajewski 2, Malasiński i Grocholski po 1), a potem dobry zespół Warty Poznań (punkty zdobyli: Komorowski 4, Gajewski i Krupa po 2, Malasiński 1).

Dziś w godz. 9-14 i 16-18 finały obu broni w sali Teatr. Szkół Mechanicznych, al. Mickiewicza 5 (wejście od ul. Humberta).

Arcyważny mecz w Mielcu

Do końca Jesiennej rundy rozgrywek piłkarskich pozostały już tylko 4 kolejki. W czolewce panuje olbrzymi tłok i praktycznie biorąc pierwszych 6 zespołów ma jeszcze szanse na tytuł mistrza jesieni. Wiele wyjaśni może najbliższe kolejki, w której dojdzie do kilku bardzo ciekawych pojedynków. Spotkaniem nr 1 będzie sobotni mecz w Mielcu (godz. 11) między STALĄ a WISŁĄ.

Mielczanie wygrali ostatnio trudny pojedynek w Opolu 3:2 i zdaniem obserwatorów za momentami dobrą, a przede wszystkim dojrzałą i bardziej skuteczną drużyną. Jak załobkować parę Lato — Szarmach? — oto dyktant trenera Wisły A. Brożniaka.

Krakowianie wydają się być w dobrej formie, co potwierdził ostatnimi meczami z RWD Molenbeek i Ruchem. Nie mniej — z uwagi na powołanie na mecze z NR4 4 zawodników (Kąpi, Kusty, Płaszewskiego i Nawalki).

Z pozostałych spotkań na uwagę zasługują pojedynki: Pogoń — ŁKS i Śląsk — ROW, ponadto grają: Górnik — Zagłębie, Legia — Arka, Ruch — Szombierki, Tychy — Lech i Widzew — Odra.

W II lidze Hutnik podejmują GKS Katowice, Włostka gra u siebie z zespołem Malanew Orlimek, a Unia Tarnów z Górnikiem Wałbrzych, natomiast w lidze międzywojewódzkiej Rzeszów zobaczy ciekawy pojedynek między Resovią a Cracovią. (ANS)

Startuje X Rajd Żubrów

Mówi komandor imprezy — Sobiesław Zasada

Jutro spod hali „Wisły” w Krakowie wyruszą na trasę uczestnicy ogólnopolskiego rajdu samochodowego, zwanego Rajdem Żubrów. Z inicjatywą zorganizowania takiego rajdu wystąpił w 1966 r. znany rajdowiec SOBIESŁAW ZASADA, w bieżącym roku pełniący funkcję komandora dziesiątego już, jubileuszowego Rajdu Żubrów.

— Jak zrodził się pomysł tego unikalnego rajdu? — Jako czynni zawodnicy sportu samochodowego chcieliśmy w jakiś sposób wynagrodzić działaczy, którzy w czasie imprez pełnią ważne i odpowiedzialne funkcje, choć, niestety, nie zawsze przez wszystkich dostrzegane. Postanowiliśmy więc raz w roku podziękować im za ten wysiłek zamieniając się rolami — działacze pokonują trasę za kierownicą, my jesteśmy organizatorami.

— Rajd Żubrów trwałe zapisał się w kalendarzu imprez Automobilklubu Krakowskiego... — ...i cieszy się zawsze dużą

frekwencją. W br. zanotowaliśmy rekordową ilość zgłoszeń — ponad 70. Obok „Żubrów”-działaczy 17 byłych zawodników w wieku powyżej 45 lat, wystartują również — odrębnie klasyfikowane — załogi nie spełniające tych wymogów. Osobną klasyfikację objęte zostaną załogi złożone z dzielników.

— Czy trasa rajdu jest trudna? — Rajd wiedejski z Krakowa do Zakopanego drogami o łącznej długości 229 km. Uczestnicy z racie na starcie rozegrają próbę zwrotności przy ul. Reymonta, a w drodze na metę będą musieli pokonać 6 szybkościowych prób górskich.

— Kto jest najstarszym „Żubrem”? — 73-letni Jan Ripper z Zakopanego, chodząca, a właściwie jeżdżąca encyklopedia polskiego sportu samochodowego, który wystartuje na „fiacie 125p 1500”. Załedwie o 2 lata młodszą odeń jest Jan Szwenc z Krakowa, wychowawca kilkunastu pokoleń polskich kierowców.

Rozmawiał: W. M.

Wicelider gra w Krakowie

Niezwykle wyrównana jest w tym roku walka o czołowe lokaty w lidze koszykarskiej mężczyzn. Czołówek stanowi aż 6 zespołów. W sobotę i niedzielę zjecha do Krakowa aktualny wicelider tabeli — LECH Poznań. Poznaniacy grają w tym

sezonie nadspodziewanie dobrze, w czym duża zasługa świetnie rozgrywającego się Kijewskiego, który wzmocnił zespół Krakowianie stoczył przed paroma dniami świetne pojedynki we Wrocławiu ze Śląskiem (jeden mecz wygrali, jeden przegrali), toteż sobotnio - niedzielne spotkanie z Lechem zapowiadają się bardzo atrakcyjnie. (s)

W kilku wierszach

● Na turnieju w Sztokholmie Fibak nie zakwalifikował się do ćwierćfinału przegrywając z Brytyjskim Cokem 5:7, 3:6. Inne wyniki: Ramirez — Okker 7:6, 6:1 (wcześniejszy Ramirez pokonał Niedźwiedzińskiego 2:6, 7:6, 6:2), Rahim (Pakistan) — Solomon 6:7, 6:4, 6:4.

● W Krakowie zakończył się turniej eliminacyjny Pucharu Polski w piłce ręcznej kobiet. W decydującym meczu Cracovia pokonała SZS AZS Tarnów 15:5 (6:3). Oba zespoły awansowały do dalszej rundy PP, odpadła drużyna MKS Bechnia. (S)

PP w piłce ręcznej

● Koszykówka mężczyzn I liga: Wisła — Lech, sobota godz. 19 i niedziela

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Dziewczyny pochylają się nad filiżankami kawy. Jest 11, wcześniej. Przy stoliku obok drzwi usadowiło się kilka starszych pań. W ostatniej sali na kapieniu zajęli miejsca jacyś cudzoziemcy. W kawiarni słychać szmer odstawianych filiżanek i cichych rozmów.

— Mój stary — ciągnie Karina — gdyby wiedział, że od czterech tygodni nie chodzę do szkoły, chyba by mnie zabił.

— No, ale co zrobisz, jak pójdzie do „Fladry” i się dowie?

— Związę z domem. Nie chcę dłużej mieć do czynienia z taką przyzwolą rodzinną. Nie pożyczę ci kawy na czwartku trzech stów?

— Dwie — mówi Diana i sięga do torebki.

Mija pół godziny, godzina. Do kawiarni wchodzi mężczyzna średniego wzrostu, szczupły. Spokojnie, jak można było oczekiwać na Linii A-B, obok kawiarni „Europejskiej” i Banku Pekao. Kiwa palcem w kierunku dziewcząt, Diana bez słowa podnosi się i wychodzi na zewnątrz. Ta, która pozostała przy stoliku, wyjmując papierosa. W torebce na ramie równie dobrze może znaleźć się paczka „Sportów” jak i szkolne zeszyty. Nie ma tylko zapalek. — Można? — pyta dziewczyna.

Pali papierosa szybko, dym wydymuje bez zaciągania się. Nie przestaje rozglądać się po sali. Wracając koleżanką, siada przy stoliku i szybko o czymś opowiada. Bardzo cicho, prawie nie słychać. Nagle wybuchają obie śmiechem. Dochodzi pierwsza. Dziewczyna podnosi się. Trzeba coś dalej zrobić z tak pięknie zaczętych dniem.

— ...będzie Marcin. Mają przyjść Jugosłowianie. Marcin mówił, żeby ich zawieźć gdzieś w plener. Oni mają samochody...

Wychodzą z kawiarni. Natomiast przy stoliku pod oknem — poruszenie. Z trzech młodych ludzi tylko jeden mówi jako tako po polsku. Domagają się piwa. Kelnerka tłumaczy, że piwa nie ma. Podnoszą się do wyjścia. Kawiarnia pustoszeje. Miedzy pierwszą a czwartą po południu ruch słabnie.

(Z rozmów przeprowadzonych w Krakowskiej Komendzie MO...)

— Prostitutek nazywają je „cichodajkami”. Ładna nazwa? Wywodzą się z przeróżnych środowisk. Niektóre z nich to uczennice, niektóre dopiero rozpoczęły pracę. Ale najczęściej są to nastolatki, które nie mają co zrobić z wolnym czasem.

— Spotykają się w kawiarni, siadają przy małej kawie. Czeka. Na co? Na coś, co się może wydarzyć. A wydarzyć się może, że poznają cudzoziemców. Wśród nich Włosi i Jugosłowianie cieszą się największym zainteresowaniem. Panowie zapraszają dziewczęta do swoich samochodów i jadą za miasto. Spędzają tam od kilku dni do paru tygodni.

— Dziewczyna te z reguły nie biorą pieniędzy. Włosi oddają im bluzy, kaski, kilkanaście parami rajstapów, pierścionki lub złoty łańcuszek. To wszystko. Biorą od nich adresy i telefony. Jeśli za rok znowu przyjadą do Polski na urlop, kontaktują się sami lub też adresy udostępniają kolegom.

— Wszystko co polskie, jest gorsze. Największym marzeniem dziewcząt jest oczywiście wyjazd z kraju, do bogatego męża.

— Nie można podać dokładnej liczby. W sezonie letnim jest „cichodajek” więcej, niż teraz. Bardzo ostrożnie licząc będzie to grupa 500–600 dziewcząt.

— Bardzo łatwo przekroczyć granicę, która dzieli te dziewczęta od zawodowo trudniących się prostytutkami. Bardzo łatwo zamiast upominku wziąć kwotę pieniędzy.

(...i prostytutkami z hotelu „Cracovia”)

— Czym one są lepsze od nas? Ale jak przyjdzie co do czego — wszystko spada na nas. Milicja pierwsza nas wzywa, jeśli gościa okradną, portierzy nie chcą nas wypuszczać do restauracji, kelnerzy obsługują na ostak. A takim — to dobrze. Nikt ich nie zna, więc mogą uchodzić za święte i szukać sobie męża raz w jednym pokoju hotelowym, raz w drugim. Jedną taką, to nawet już sobie suknię ślubną uszyła. Białą, z koronki.

— Tak co wieczór marzą dziewczęta o chwili, gdy zabierze marzę Mendelssohna. Już mają przed oczami woje niekiszatelnie białe stroje. Miedzy kłującymi palcem od drzwi mężczyzna, wywołujący się z grupy handlarzy walutą, ilością wypitej wczoraj wódki to przygodnie poznany towarzyszywie, a ona białutką jak śnieg suknię zdaje się, że istnieje przepaść nie do pogodzenia. Ale to tylko pozory. Karina i Diana nawet imiona wymyśliły sobie niepospolite, jak w kinie. Dla nich świat wydaje się wielki. Pelen różnych szans. Marzą więc o wielkiej i romantycznej przygodzie. A że nudno, bo matka gdera, ojciec pije, albo też ojciec nie ma i nie było nigdy, odkąd zdążyli zapamiętać — szukają rozrywki. Wczorajem u Marcina będą dwaj Jugosłowianie, którzy przyjechali własnym samochodem. Wiele może dziś?...

ZDECYDOWANIE NAJTAJAKNIJSZYM MIEJSCEM JEST RESTAURACJA I COCTAIL-BAR W HOTELU „CRACOVIA”. O GODZINIE 20 PIERWSZY PRZY DRZWIACH STOLIK. TEN NIE PRZYKRYTY OBRUSEM ZAJMUJĄ DZIEWCZĘTA WIOTKIE, ZGRABNE, DŁUGOWŁOSE, O KOTORYCH PERSONEL HOTELU MÓWI KRÓTKO: ONE. Siadają też w nocnym barku, tamawiają kieliszek koniaku, czekają. W godzinę później zaczyna się działalność nocna w „Feniksie”. Na parkiet wybiegają nazywają się „Śpiew słowików”, kończą go brawa, które zaczyna bić konferansjer a za nim cała sala. Anna B., Lucyna Z., Marta Z., — nie klaszczą. Zająmują miejsca za filarem, więc niezbyt dobrze są z widokiem na scenę. Natomiast o wiele gorzej jest zaciepić się we „Francuzie” oraz w hotelu „Holiday-Inn”. W tym pierwszym przeważnie stoliki z góry są zarezerwowane, w tym drugim nie ma nocnego barku, a restauracja kończy działalność wcześniej.

Dziewczęta, które zasiadają wczorajami w niektórych kawiarniach, w restauracji „Grand” i „Warszawianka” nazywają bywa-

WIDZOWIE, którzy pewnego wiosennego wieczoru przyszli do nowohuckiego kina „Światowida” byli zaskoczeni dodatkową kontrolą biletów, przeprowadzoną już w kinowej sali — natomiast personel kina nie krył autentycznego przerażenia.

Dla Kasjerki i 5 bileterów praca kontrolerów oznaczała koniec procedury jak tu uprawiano od kilkunastu miesięcy. Nikt nie miał wątpliwości, że winni oszukaniom machinacji z biletami będą musieli ponieść karne konsekwencje.

Na początku tej całej sprawy był anonim. Zwykle anonim jakich wiece otrzymuje milicja. Najczęściej listy bez podpisu, kierowane do jakiegoś tam komendy MO, wypływające z chęci dokuczenia przeciwnikowi nadawcy, zawierające więcej inwektyw i znieważeniów bliżnim, niż podają konkretnych faktów świadczących o tym, że przestępstwo zostało faktycznie popełnione. Ten natomiast, o którym mówimy, a dotyczący kina „Światowida” był wcale konkretny. Milicja postanowiła więc bliżej przyjrzeć się opisywanej w nim sprawie.

Akcję przeprowadzono spokojnie i przede wszystkim długofalowo. Milicjantom zaczęto słać wypadki w godzinach porannych wraz z rodzinami do „Światowida”. Zaczęli mieli przyjemnie z pozytywnym. Obowiązek sprowadzał się do bacznej obserwacji manewrów, jakie dokonują z biletami kasjerka i bileterzy.

Sposób wymyślony przez łowczych „biletów” był tyle

czynnie „Cracovii” artystkami. Tym ostatnim zaś w głowie się nie mieści, jak można tak nisko siebie cenić, by szwendać się po lokalach niższej kategorii i z kim popadnie. Mają swoją cenę, niezmiennie zasady oraz ambicje. Wolać nawet pożyczyc tysiąc, dwa, aby w okresie słabszej frekwencji cudzoziemców nie zawieść znajomości pierwszej z brzegu, lub też honorowanej w polskich złotówkach.

Rozmowa pierwsza z Lucyną Z.

— Mam 27 lat. Niedługo będę obchodziła rocznicę. Minie 10 lat od chwili, gdy trafił się pierwszy fart.

— Kiedy to było dokładnie?

— 22 czerwca 1968 r. Wolałabym o tym nie mówić.

— Czy patrząc z oddalenia tych prawie 10 lat — jest to takie złe wspomnienie?

— Dziewczyna nie odpowiada na to pytanie. Przeczuje, palcami długie, ciemne włosy, zamieszkuje.

— Jestem z ludźmi za szczerą. Przez to nieraz mam kłopoty. Koleżanki za plecami mnie obgadują. Wiem, że tkwię w bagnie. Tylko niech mi

dziennie. Odeszła od niego i postanowiła sama sobie dawać radę w życiu. No i daje sobie radę. Przekonała się, że za nikogo nie można liczyć. Chyba żeby... ale nie, to niemożliwe.

— Co niemożliwe?

— Znam takiego jednego chłopca. Imponuje mi. Jest przystojny, kończy studia w Wyższej Szkole Wojskowej. Ma prawy charakter. Kiedy przyjeżdża do rodziny w Krakowie, spotykamy się. Lubie z nim rozmawiać. Jest taki dobry i wyrozumiały.

— Czy on zna prawdziwy życiorys Marty Z.?

— Tak. Mówi, abym z tym skończyła.

— A ona co na to?

— Mówię mu: jeśli dasz mi 10 tys. miesięcznie, to dobrze. On odpowiada, że takiej sumy nie ma.

— Więc dlatego nie wszystko jest łatwe i możliwe?

Marta Z. kiwa głową. Właśnie dlatego. I zamysla się, tym razem na dłużej. Bo z jednej strony, jak sama mówi, bywają dni, że życie jej się przykrzy. Zdarza się tak czasem, kiedy nad ranem wraca do domu. Siada na łóżku w płaszczy i tak siedzi godzinę, dwie, bez ruchu.

ELŻBIETA DZIWIŚ

WIELKI ŚWIAT

pani nie mówi, że w każdej chwili mogę to rzucić, wyjechać do innego miasta, zacząć od nowa. To się tylko dobrze mówi. Chociaż...

Przełrząsa torebkę, szuka papierosów. Już lepiej, już może z powrotem zacząć mówić. Tak, jest szczerą, nie chce nic ukrywać.

Miała 16 lat, gdy trafił się bogaty, starszy pan. Kupował bluzy, z komisu i wóził samochodem. Potem trafiła się pierwsza miłość, ale chłopak wyjechał jednego dnia bez pożegnania. Zabrał pieniądze, więc. Zanim pójdziesz z klientem do pokoju, musi wypić kilka kieliszków alkoholu. Inaczej, przepaszam, tyżąc się chce. Niedawno zakochała się po raz drugi. Poślubiła na przykład na życzenie chłopca zostawił wszystko, wsiadł w taksówkę, jechał z nim do hotelu „Kasprowy” w Zakopanem. Tam wydał w ciągu tygodnia 50 tys. złotych. Ale przekonała się, i zdania już nie zmieni, że mężczyźni kochają jedynie za pieniądze. I oddał w miłość, taką jak w kinie, ona nie uwierzy. Wczoraj, gdy siada przy stoliku, słyszy od tego i owego: o, to

Po co się ruszać? W domu nikogo. Jest sama. Kogo ona obchodzi? Komu właściwie potrzebne jest jej życie? Nie umie sobie na to pytanie odpowiedzieć. Ale nastroj mija. Wczorajem Marta wraca na swoje miejsce za filarem w lokalu o nazwie „Feniks” lub „Cracovia”. Jest znowu uśmiechnięta i wesoła. Klienci nie lubią smutnej miny, dość mają własnych kłopotów. Więc: nasz klient — nasz pan.

Rozmowa trzecia z Anną B.

— Lubię to. Mam duży temperament. Stara się być przyjemną z pozytywnym, ten, dobiera Klientów takich, którzy mi się podobają. Mam za sobą wiele lat fartowania, ale ile, nie powiem, bo kobieta nie powinna po skończeniu 25 lat przynajmniej do swojego wieku. Moje koleżanki dużo piją, łatwo wydają pieniądze, a potem miśniacami jadą na pożyczkach. Proszę sobie wyobrazić, że fundują mężczyznom! Ja nawet kawę mężczyźnie nie postawię. Nie wypada.

DIANY, MARTY, GENOWEFY...

Jest taka sobie lepsza. A ona właśnie teraz chce powiedzieć, że sama ceni się wysoko. Po pierwsze nie schodzi nigdy poniżej sumy 50 dolarów, po drugie nie zdaje się z Włochami na przykład, bo ci niechętnie płacą, po trzecie, nawet za największe pieniądze nie zgodziłaby się spełniać wygórowanych wymagań Klienta.

— A za co sama ceni innych ludzi?

— Cenię na przykład moją matkę za to, że jest taka, jak jest. Uczciwa.

Rozmowa druga z Martą Z.

Jest delikatna, krucha. Ma 22 lata i nieudane małżeństwo za sobą. Ten pierwszy raz to był zarazem — jak dotąd — największy fart. Przypadkowo się to wszystko stało. Ot, przyszła do „Cracovii” wypić filiżankę kawy. Miała 17 lat, skończona. Do stolika przysiadło się międzynarodowe towarzystwo. Trzej Holendrzy, jeden Niemiec. Wypiła kilka kieliszków. Ocknęła się w pokoju hotelowym. Miała w torebce 200 marek i 50 dolarów. Ubrała się szybko i uciekła. Chciała uciec jak najdalej, gdzieś się schować, bo wydawało się jej, że wszyscy naokoło o tym wiedzą. Niedługo potem wyszła za mąż. Zaczęła pracować za 2 tys. miesięcznie. Było źle. Mąż był prawie co-

poza tym oszczędzam zdrowie, urodę oraz pieniądze. Myślę o przyszłości swojej i syna. Co pani chce wiedzieć więcej?

Jednak kolejnych pytań nie muszę zadawać. Anna B. zaraz wraca do opowieści o sobie. O tym, że — a jakże — pochodzi z porządnego rodu, ma wpływowych znajomych i bywa w niejednym towarzystwie. Nigdy nie żalowała, że poszła kiedyś po raz pierwszy na biznes, spotkała bogatego bojka (cudzoziemca) i przy takim trybie życia pozostała. Nie złego nie robi. Choć ludzie mają jej za złe prowadzenie takiego właśnie trybu życia. Ale sami łatwo potrafili swoje zakłamanie, podwójną moralność usprawiedliwić. Na przykład w jej kamienicy mieszka taka jedna pani, z wykształceniem, a jakże, która urodziła nieślubną córkę i dziecko na wychowanie oddała obcym ludziom. Zupewnie się nim nie interesuje. Ona, trzeba mi wiedzieć, szanuje ludzi za to, że potrafili żyć uczciwie.

— A czy syn wie, jak mama zarabkuje na to, by mu kupić w komisie elektryczną kolejkę?

— Nie. Staram się to ukryć przed dzieckiem. Ono wie, że występuje w nocnych lokalach, pracuje w „Estradzie”.

— Za 5 lat chłopiec skończy szkołę, będzie bardziej dobiekliwy. Co wtedy?



— Wytłumaczę mu to. Jest inteligentny. Zrozumie.

— A jeśli nie zrozumie?

— Niemożliwe. Będzie przecież dobrze wychowany. Przeze mnie.

— Zdarza się jednak ożesło, że dorastające dzieci, gdy posłyszają w jakiś sposób ukochana matusia zarabiała na życie, popełniają samobójstwa, albo same schodzą na drogę przestępstwa. Ona, jako osoba uczynna, pewnie o tym słyszała.

— Oczywiście. Ale nawet gdyby miało tak się stać, nie będę miała do siebie o nie pretensji. Anna B. tym stwierdzeniem kończy dyskusję. Jedenastoletni syn, to największa miłość jej życia, dla niego gotowa jest wiele poświęcić jako dobra matka. Oczywiście, są granice poświęcenia nawet dla własnego dziecka. Ona sama wie najlepiej, gdzie taka granica przebiega.

ZATEM COŻ — NALEŻY SKOŃCZYĆ TE ROZMOWY. WŁASNE W „FENIKSIE” DOBIEGA KONCA PROGRAM ROZRYWKOWY. WIĘC JUŻ NAJWYŻSZY CZAS, BY DZIEWCZĘTA ZAJĘŁY SVOJE MIEJSCA. Stąd, gdzie zazwyczaj siadają każdego wieczoru widać dobrze całą salę. Ich spojrzenia nie są jednak tak pełne niepokoju i ciekawości, jak to się dało bez trudu zaobserwować u Diany i Kariny, które zajmują miejsca przy stoliku w kawiarni „Noworolskiego”. One nie mają już tylu złudzeń, co 17-latk. Ich świat wydaje się mniejszy, okrojony z wielu szans i możliwości, o których marzą tamte. Coraz częściej przychodzi im nie świadomość, że z wielu rzeczy, o których marzyły kiedyś, muszą po kolei rezygnować, bo zdążyły już za zwykłe pieniądze sprzedać swoje prawo do osobistego szczęścia. W świecie, który kurczy się przed nimi z dnia na dzień, mniej przychodzi im nie wątpliwości. One same mówią, że coś, człowiek nie uodparnia. To uodparnianie psycholodzy nazywają postępującym procesem degradacji społecznej.

★

JESZCZE TYDZIEŃ, NAJWYŻEJ DWA JAKIEJ TAKIEJ POGODY I ZROBI SIĘ ZA ZIMNO NA TO, BY PRZESIEDZIEĆ DO RANA NA ŁAWCE. Ale Genowefa N. na razie o tym nie myśli. Dla niej ważny jest dzień dzisiejszy. Ważne jest zatem, że dziś znalazł się frajer, który w restauracji „Popularna” postawił obiad i kieliszek wódki. A jutro? Kto by myślał o jutrze! A jak by miało być już tak źle, to na pewno koleżanki jej nie opuszczą w potrzebie. Solidarność musi być. Bo ma się rozumieć, że na Kulawego Bronka nie ma co liczyć. Teraz, gdy rankiem nie znajduje w niej większej sumy pieniędzy, bije mocno, aby za drugi raz pamiętać. Więc Genowefa zabiega jak może, by noc nie minęła tylko na siedzeniu na ławce. Z frajerem — różnie bywa. Najpierw bierze go gdzieś niedaleko. Był czas, że taki jeden za miejsce w kotłowni brał od niej 30 zł. Ale już nie pracuje. Trzeba sobie inaczej radzić. Jak Genowefa N. sobie poradzi, inkasuje kwoty różne. 100, 200, 300 zł. Jeśli gość pijany — sprawa jest prostsza. I zarobek większy.

— Ma 42 lata. Czy myśli o tym, co ją może jeszcze w życiu spotkać?

— Ha, ha — śmieje się Genowefa N. — Też pytanie. Gówno.

I zamienia się dalej głośno, bo też to wszystko śmiechu warte.

RZECZYWISZCIE. Co też może spotkać Genowefę N. w życiu, które biegnie wstępnym bardzo totem: miedzy miejscem w okolicach kawiarni „Literacka” na Plantach, Małym Ryńkiem, gdzie tak przetrzymała w restauracji „Popularna” a w zimie, gdy mróz ściśnie — dworcowym szaletem, czynnym całą dobę. Choć śniat taki wielki, jej, Genowefie N. niewie, ma do szafiarowania.

W tym samym czasie, gdy Genowefa N. szczerze omija się podartą chustką, niecierpliwie rozgląda się około, bo jakoś nikt się dziś nie trafia, wiotka i subtelna Marta Z. odlicza złote banknoty dolarowe, a 17-latk Diana, przemyrza przed lustrem spoźnie dziny, w której ustroił ją nowo poznany Marco, Benito lub ktoś o imieniu bardziej jeszcze oryginalnym.

Opowieść o wielkim świecie Diany, Marty i Genowefy dobiegła końca.

Przypisy

RESOCJALIZACJA prostytutek uprawiających nierząd od wielu lat jest przedsięwzięciem trudnym, prawie niemożliwym, bo proces degradacji społecznej posunął się u nich zbyt daleko. Takie jest zdanie psychologów i lekarzy psychiatrów. Problem, który jednak nabrzmiewa z roku na rok jest wstępnym odesłkiem dziewcząt młodych, które trafiają do lokali, zasiadają wieczorem na Plantach.

♦ JAK PODAJĄ statystyki Komendy Głównej MO, ponad 45 proc. prostitutek nie ukończyło 25 roku życia. W r. 1968 ten odesłek był znacznie niższy — 36,5 proc. Dziewczęta uprawiające prostytucję rekrutują się przeważnie spośród dzieci wczesnie objawiających kłopoty wychowawcze. Nie trudno było to zauważyć rodzicom, jeśli oczywiście chcieli to u dziecka zauważyć. Nie trudno — wychowawcom w szkole.

♦ Z BADAŃ nad grupą 100 młodościowych prostitutek warszawskich, które przeprowadziła Magdalena Jasińska wynika, że aż 44 proc. z nich pierwsze kontakty nawiązało przed ukończeniem 16 lat, 43 proc. miedzy 17 a 18 rokiem życia. Z tej setki zaledwie 30 proc. mieszkało w domu rodzinnym. Reszta waleśała się po kraju, mieszkała katem. Czy pomoże więc umieszczenie ich w domach wychowawczych? Zdaniem M. Jasińskiej nie bardzo. Domy te powinny daleko odhagać od istniejących obecnie placówek, w których najczęściej nie stosuje się należyte wytycznych pedagogiki specjalnej.

PROSTYTUCJA, szczególnie wśród młodych dziewcząt, to sprawa wstydliwa. Jeśli już pojawia się w dyskusjach, przybiera postać sensacji — bo o taką to łatwo. Więc w szkołach, placówkach wychowawczych o tym mówią aż nie wypada. Istnienie w Krakowie znacznej grupy tzw. „cichodajek”, dziewcząt u których proces wykołeczenia nie postąpił daleko — jest faktem. Ten fakt powinien jak najszybciej dotrzeć do świadomości rodziców, wychowawców, pedagogów. Dobrze byłoby też, by zaczęto o tym mówić w organizacjach młodzieżowych — w szkole, w osiedlu. BO WIELKI ŚWIAT JEST SZCZEGÓLNI NIEBEZPIECZNY DLA 17-LATEK DIANY I KARINY, KTÓRE SPOGLĄDAJĄ NA N Z TAKĄ CIEKAWOŚCIĄ.

EWA OWSIANY

OBRAZ WISI KRZYWO

OBOWIĄZKI NASZEJ MIŁOŚCI (II)



Z NAJOMY wrócił z wakacyjnego biwaku zbliżony. Wyobrazić sobie — powiedział — ta piętnastolatka Ikskiskich nie nie umie! Proszę ją przyszyj mi guzik — nie potrafi. Zrob ją — jęcznicę — wymawia się, że to za trudne. Na kogo wychowujemy te dzieci? Na mimozę?

Chłopak chodzi do II klasy. Matka codziennie przyprowadza go do szkoły i odprowadza z powrotem. Mam w oczach tę nierozłączną dwójkę. W perspektywie szkolnego korytarza on siedzi na ławce, ona przed nim w przekleto rozsuwa rękę — mu buci i nakłada juniorki. Z nabożeństwem, z celebrą. Następnie przygląda mu włosy i podprowadza do drzwi klasy. Podobnie jest po lekcjach. Matka czuwa już u wrót, niespokojna, nieudolna. Przechwytuje synka z grona rówieśników i odchodzi na łody do pobliskiej kawiarni. Tam szczegółowo omawia wszystkie sprawy dnia: kto Mariuszka potrafił, kto wysmiał i że zginęła gumka a także fioletowy pisak. Jutro będzie interwencja u nauczycielki.

Pamiętam także te dwójki w oczekiwaniu na początek zajęć pozalekcyjnych. Inne dzieci biegają, Mariuszek szamotał się tylko na uwieży rozpaczliwych poleceń: Sto! Nie biegaj! Chodźno tu! Zaziebisz się, mój Boże!

W TEJ TROSCIE, w tym czuwaniu nieustannym, aby chłopca nie spotkała byle jaka przeciwność fizyczna czy moralna, jak choćby samodzielną uporanie się czy to z zawilocią sznurowadeł, czy też najprostszych konfliktów z kolegami — matka drugoklasisty jest bezkonkurencyjna. Zawsze zdąży na czas rozłożyć nad nim parasol swojej gorliwości.

Przedmiot jej zabiegów wyrośnie prawdopodobnie na życiowego maminsynka. Będzie się zawsze zwał na od jakiegokolwiek decyzyj czy ryzyka, będzie niewymownie cierpił z powodu każdej krytyki i każdej złej pogody. Skoro zawsze związane mu były? Skoro całe dzieciństwo spędził w sztucznej aurze kokonu, osnutego matczyną, zaborczą miłością — czemu nie miałby spodziewać się w życiu tych samych klimatów?

M OWI NAUCZYCIELKA: Omawialiśmy w mojej klasie hasło: Młodzież współgospodarzem szkoły. Uprzymiśniam im to wszystko, hasło umieszciam w gazecie. W trakcie lekcji przy omawianiu „Chłopców ze Starówki” gdzie jest rozdział o tym, jak dzieci porządkują sobie klasę, pytam z czym im się to kojarzy? Nikomu z niczym. Więc pytam, jakie hasło mamy na ścianie? Cztery ręce na trzydziestu par!

— Niestety — ubolewa — nie ma działań wpływających z własnej chęci. Polecenia przepływają obok. Wykonane jest tylko to, co zostało narzucone pod kara. I opowiada o kwietniku, którym miała się opiekować dwójka dyżurnych. Kwiatki brudne, jak się doniczka przekrzywiła, tak stała, jak woda przeciekła na półkę, tak kwiatki tkwiły w kaluży, a jeśli liść usechł, to nikomu nie przyszło do głowy go oberwać. Nie powiem — uśmiecha się — klasa przeważnie rekrutuje się z inteligentnych domów, rodzice kulturalni (teoretycznie) tylko te dzieci jakoś nie wychowane do życia. Bierne, odepłate, biorą to co się im da, nie nie wnoszą „od siebie”. Czy można się im dziwić, jeśli 50 procent rodziców dzieł klas młodszych nosi im teckę, a są dziewczyny (licalne), którym matki piorą rzeczy.

(DALSZY CIĄG NA STR. 4)

Bilety

ze

„Światowida”

Zderzenia



z Temidą

część otrzymywała Helena B., która z racji swojej funkcji kasjerki ponosiła największe ryzyko upadku. W sumie więc — jak przynajmniej to oskarżeni — miesięczny zysk w przeliczeniu na głowę wynosił przeciętnie około tysiąca złotych.

REFLEKSJA przyszła jak zwykle późno. Wtedy, gdy cała szóstka zasiadała na ławie oskarżonych. Załowa swojego postępowania, dziwił się swojej naiwności, która każe im wierzyć, że te z pozoru drobne kanciki nie zainteresują organów ścigania. Wszyscy cieszyli się dobrymi opiniami, mieli za sobą kilku lub nawet kilkunastoletni staż pracy w kinach. A przecież pewnego dnia ci ludzie, w których uczciwość nikt nie wątpił, krok po kroku wkraczali na drogę zwykłego oszustwa. Z czasem przyczyniali się do inkasowania lat w ich plecie, a nie było już odwrotu.

Przynali się do zarzucenia im czynów, wyrazili strach. Postawa ta, jak i dotychczasowa niekoralność oskarżonych, miała decydujący wpływ na łagodny (stosunkowo) wyrok sądu. Cała szóstka została solidarnie skazana na karę roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności. Z tym jednak, że wykonanie kary postanowiono w stosunku do wszystkich warunkowo zawiesić na okres lat 3. Helena B. będzie musiała jednak zapłacić 15 tys. zł grzywny, Karol G., Piotr H. i Marianna Z. po 12 tys. zł, zaś Maria L. i Maria P. po 10 tys. zł. Wszystkich skazanych obciążono także kosztami sądowymi w kwocie złotych 4.640.

Na zapłatę grzywny nie kończą się jednak obciążenia finansowe byłych pracowników „Światowida”. Została przecież sprawa wyrównania szkody, jakie poniósł Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów. Sąd postanowił więc, że kasjerka i bileterzy również solidarnie jak kiedyś czerpali nielegalne zyski, raz zwrócić zagarnięte 72 tys. zł. Stara to prawda, że zakusy na społeczne mienie są wielce nieopłacalne.

ZNAJOMOŚĆ została zawarta przeszło 8 lat temu. W maju, kiedy wspomnienia t a m t y c h dni odzywają wyjątkowo silnie. Rozmowa, a raczej monolog, toczyła się wiele godzin. Była barwną opowieścią żołnierza...

Był 6 a może 7 listopada 1944 roku. Do RKU w Lublinie zgłosiła się kilkunastoosobowa grupa ludzi, których strój i wygląd nosiły ślady długiej wędrowki. — My z jugosłowiańskiej partyzantki — do polskiego wojska — wyjaśnili krótko. Grupę przeprowadził Mikołaj Troicki, który po kampanii wrześniowej i okresie konspiracyjnej działalności w rodzinnym Sochaczewie znalazł się w Berlinie na robotach przymusowych.

Stad — dzięki sprytowi i szczęściu udało mu się wyjechać do Jugosławii, następnie zbicie do partyzantów, by z kolei odbyć długą wędrowkę do ojczyzny, do polskiego wojska. Skierowany z Lublina do 1 pułku artylerii objął — w randze podporucznika — komendę nad 7 baterią.

ZBIGNIEW GUZOWSKI ŻOŁNIER- SKIE LOSY



Fot. OTTO LINK

W styczniu 1945 — wraz z innymi jednostkami polskimi uczestniczyli w forsowaniu Wisły i Pilicy w okolicach Warki. W pamięci styczniowy dzień oglądał ruiny wywołanej stolicy, przemierzając jej spustoszone ulice w pierwszej po wyzwoleniu defiladzie.

Z bojów o zdobycie Wału Pomorskiego szczególnie utkwiły w pamięci wspomnienia z walk o wieś Podgaje, która stanowiła niezwykle silny punkt obrony nieprzyjaciela. Któregoś dnia 7 baterii przypadło trudne zadanie. Niepostrzeżenie mieli zbliżyć się — na minimalną odległość — do stanowisk wroga i ostrzelać je.

Niemcy odpowiedzieli gwałtownym ogniem. Polska bateria została zmuszona do milczenia. Na artylerzystów ruszyła niemiecka piechota. — Chwyciłyśmy za automaty, przypadli w rowie — wspomina Troicki. — Bronimy się. Raptem słyszę głos swego zastępcy Szymonka. Niedobrze z nami! Które działo dobre? Czwarte! Do dział! Strzelając na wprost, na kartacz — jak to się fachowo określa — rozproszyli nacierających. Wycofując się Troicki dźwigał na grzbiecie ranne w nogi celowniczego Minczuka. Wad osłona nocy wrócili na plac boju. Siłami własnymi mięśni pchali uszkodzone działa i samochody.

PO RÓŻNYCH PERYPETIACH wojennych znaleźli się wreszcie w okolicach Berlina, od jego północnej strony, w miejscowości Schmechternhagen. Ich działa nie przynosiły sukcesu. Chłopcy wyglądali jak Mulaci, tak byli osmoleni od gnoju. Wystraszili wtedy indyjskich parę samochodów amunicji — mówi Troicki. — Kiedy umocnienia okalające miasto zostały przełamane — nocą z 29 na 30 kwietnia przeszli do natarcia. Polacy uderzali na dzielnicę Charlottenburg. Rozpoczęły się walki uliczne, walki o każdy dom, o każde piętro. Niemcy zamienili budynki w twardzie, które trzeba było koleją zdobywać. Wyszukiwano się sposobności do użycia jakiegos ułemu, niekiedy trzeba było dostownie wygrabiać nowe ulice, by dobrać się do stawiających zacięty opór. Dzieci przesuwano się ze stanowiska na stanowisko ułami słami. Amunicję dowożono ręcznie ułami, dźwigali ją w rekach. Ambicją zarwać nadziei, jak i polskich, żołnierzy było zdobycie miasta w dniu 1 maja. Z 1 na 2 maja pozostała się wieść, że Niemcy chcą pertraktować.

2 maja. Tego dnia Troicki dziś jeszcze nie umie wspominać bez wzruszenia. — Była chyba godzina 4. Dowiadujemy się: Niemcy skapitulowali! Przerwał ogień! W odległości jakieś 300 metrów od nas widzieliśmy kolumnę zwycięstwa, wzniesioną w roku 1871, po zwycięstwach wojnach pruskich. I wtedy przyszła mi do głowy myśl — wyćmiemy na niej naszą polską flagę. Żołnierze uwinęli się szybko. Własnym przemysłem przygotowali sztandar długości 4-5 metrów. Płótno pospinali agrafkami i drutami, czym się dało. Idziemy. Podchodzimy pod kolumnę. Jest wysoka — ponad 80 m. Wspinali się krętą spiralą wewnętrznych schodów, na górę — galerijka. Pod nami rozległa panorama miasta. Rzucam komendę: Baczność! Chłopc! Przystąp! Nam w udziale w imieniu narodu polskiego, w imieniu walczących zawiesz nasz niemierny sztandar polski na grzbiecie Berlina. Kapral Karpowicz wypuścił sztandar! Uczynił to tak, by wiatr rozwiewał płótno, by sztandar był widoczny z daleka. Była godzina 5, może 5.15.

Wraz z Troickim wtedy, tam nad Berlinem znajdowali się: Stefan Karpowicz (rzemieślnik), Antoni Jabłoński (rolnik), Eugeniusz Mierzejewski (rolnik), Kazimierz Otap (kolejarz) i Stefan Pawełczyk (robotnik).

OSIEM LAT, jakie minęły od poznania, nie wniosły żadnych zmian w wyglądzie — obecnie kapłan, członka Rady Naczelnej ZBoWiD — Mikołaja Troickiego. Krępy, barczysty, w mundurze z aksebantami, na którym wśród wojskowych odznaczeń przylży Order Krzyża Grunwaldu III klasy, z gęstą, kruczowłosą czupryną, wolną od siwizny, zaprezentował posturę godną pozazdroszczenia. I niczym kontynuacja rozmowy sprzed lat, znów pojawił się temat t a m t y c h dni.

— To było w Łodzi, podczas spotkania w WAM. W pewnym momencie, podszedł do mnie jeden z uczestników — opowiada Troicki — wymienili nazwisko, zapytał czy go poznaje. Z miejsca przypominałem sobie kto zacc. Wtedy, podczas forsowania Odry w rejonie dzisiejszych Słokier, Bolesław Zubko był dowódcą działu, w stopniu porucznika. Z pozostawionych na nasypie, po przeciwnej stronie rzeki, zda się opuszczonych wagonów kolejowych, nadszła morderczy ogień, który raz przetrwał, a drugi zagrażenie zlikwidował właśnie Zubko, strzelając z działa na upróst.

Nie, nie zdarzyło się, by Troicki i jego ówczesni podkomendni, z którymi zawieszał polski sztandar nad Berlinem, spotkali się w komplecie. Nie ma już wśród żyjących Karpowicza. Jabłoński osiadł w Śurazie koło Białegostoku, Mierzejewski mieszka w Działdowie, Pawełczyk — w Piotrkowie Trybunalskim, Otap pracuje w plockiej petrochemii. Odnalazł się Zubko.

Ale pozostają w stałym kontakcie. Nie tak dawno kapitan bawił u Jabłońskiego, gdy ten wyprawił wesele córce i synowi.

A mnie — Troicki jest znakomitym gawędziarzem — zdarzyło się być w Berlinie po raz trzeci — już nie jako przymusowo wyuczonego robotnika i nie z bronią w ręku. W 30 rocznicę zakończenia wojny rozpalam przed Pomnikiem Żołnierza Polskiego w stolicy NRD.

Nie kryje, że moment przekroczenia granicy, znalezienia się w mieście, które oglądał po raz pierwszy będąc żołnierzem armii, triumfującym nad znenawidzonym wrogiem — przeżył niezwykle silnie. Jednak wspomnienia jakie nieuchronnie odżyły, musiały zblednąć, gdy się przekonał, że jest to inny kraj, inne miasto, inni ludzie.

Przy innej okazji, po iluś tam latach, poniosło go na szczyt Kolumny Zwycięstwa. Z jej wysokości spoglądał na miasto, wyszukując drog, którymi spieszył tu z białoczerwonym sztandarem. Wśród zieleni parku Tiergarten dopatrzył się kikikutów drzew, które pozostały martwe od czasu wojny. I przypomniał sobie, w kśedze pamiątkowej, wpisując, że 2 maja 1945 roku on i jego żołnierze...

SIÓDMY ROK przebywa już na emeryturze. Przed przejściem na zasłużony odpoczynek sprawował funkcję komendanta 108 (wcześniej 101) Ochotniczego Hufca Pracy w Warszawie. Żyje kontakty z podkomendnymi, byłymi junakami, traktuje jako powód do szczególnej satysfakcji. Także fakt, że nie wyczerpują się zaproszenia na spotkania z młodzieżą i dorosłymi. Skromnie oceniając, spotkań takich „zaliczył” około 1000. Słuchają go ci, którzy pamiętają wojnę z własnych przeżyć. Młodzi — według opinii osób postronnych — chłona relacje o żołnierskich przeżyciach z przysłowiowym zapartym tehem...

— Mam dwóch prawnuków i siostrę wnio-ków — kapitan przechodzi do spraw bardziej osobistych. — Posteratki się o to dwie córki i syn. Tak, tak, czas nie chce się zatrzymać. Mam już 72 lata.

W to ostatnie trudno uwierzyć, znając jego wizer i temperament. Jego „recepta” — na sprawność jest ruchliwy, aktywny tryb życia oraz rytm dnia, który rozpoczyna o 6 rano — bez względu na porę roku i pogodę — intensywnym marszem lub biegiem. Jest zamilowanym wędzarkiem, lubi przyjeżdżanie, nie stroni od żadnej z ziemskich przyjemności.

— Bo mnie — zwierza się — na życiu absolutnie nie zależy. Mogę żyć nawet 300 lat!

I w tym ostatnim stwierdzeniu jest cały Troicki...

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

Zastanówmy się, skąd ta wychowawcza miękkość? Może stąd, że chcemy uchronić dzieci przed trudami, które były naszym udziałem.

Ale może także i stąd, że nasze domy funkcjonują na zasadzie improwizacji i dorywczości. W gęstej siatce zajęć matki, ojcowych zebrań i kursokonferencji, dziecięcej nauki na trzy zmiany, nie licząc zajęć dodatkowych — nie ma czasu na taki podział domowych zajęć aby i dzieci miały w nich swój trwały udział, traktowany jako obowiązek. Jeśli nawet podejmujemy taki wysiłek, to niestety przepada on często w „słomianym ogniu”. Nie mamy czasu na systematyczną kontrolę, na ustawiczne przypominanie: Ty masz wynieść śmieci, a ty zapomniałeś o kwiatkach. Wykreślamy ze swego słownika takie zwroty jak: Co o tym myślisz? Sam

rozstrzygnij, co potrzebniejsze jest w domu. Albo: Lecz na ciebie. Bo wolimy nie liczyć i nie przeżywać porażek.

Z tych samych powodów ustępujemy miękko przed naciskiem o kupno wciąż nowych zabawek. Bo to mniej wysiłku — kupić, niż tłumaczyć: Wiesz, podumamy razem jak stara zabawka naprawić. Czy nie uważasz, że mama bardziej ucieszy się z białego obrusa?

Znajoma nauczycielka ubolewała, że nikt w klasie w oczy nie kluje krzywo powieszony obraz, czy źle podciągnięta stora. Czy można się tak bardzo temu dziwić, jeśli i poza domem hasło „Zrób to sam” ma tak mało zwolenników: przewodnicząca samorządu szkolnego występuje na apelu z przemówieniem, które traci strasliwym referatowym żargonem. Kto jej ten tekst podsunął ratując od kłopotu mówienia własnymi słowami? Mam z komitetu rodzicielskiego oczywiście „robłą” bał noworoczny, tatusie pokonują

wszystkie progi i bariery, aby „zakłajstrować” rzekomą pracę społeczną dziecka, a młodzieżowy obóz na wakacjach zalatwia łącznie z rozbięciem namiotów dzielnicy kolejarze, hutnicy czy komandosi — w ramach patronatu nad szkołą.

No a potem — to już logiczne: Mam załatw mi z dziekanem egzamin komisyjny. Czy nie jest tak? Tkwią te mamy w dziekańskich przedśionkach? Tkwią, „Dla dziecka”.

No, a jeszcze w dalszej perspektywie — też logiczne — owe dorosłe już dzieci będą bez najmniejszych oporów zwalać na starych rodziców swoje niepotrzebne zwierzenia o splątaniach i zawiłościach życia, wiesznie oczekujące pomocy, decyzji, wsparcia. Choć już dawno byłby czas otworzyć własne konto odpowiedzialności.

DLATEGO: Jakże imponuje mi dom, w którym mały, zupełnie mały przed-szkolaczek o wieczór składa swoje ubranka w równiutką kostkę.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,25 mm-0,30 mm, czyli... kartki papieru. Nastąpiło tu połączenie chemii z metalurgią.

Proces produkcji tych blach trudno nawet przyrównać do przysłowiowej zegarmistrzowskiej precyzji, jeśli się zważy, że chodzi o wielkoprzemysłową produkcję, gdyż po pełnym uruchomieniu walcownia dostarczać będzie 50 tys. ton blach transformatorowych rocznie o grubości 0,

W poniedziałek rozpoczyna się w Krakowie sesja poświęcona jednemu z najwybitniejszych polskich jezykoznawców-slawistów, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego dr MIECZYSLAWOWI MAŁECKIEMU.

Rzeczą specjalistów polskich i zagranicznych jest ustalenie mapy zainteresowań wśród uczonych europejskich pracami zmarłego w 1946 roku badacza. Jest rzeczą zdumiewającą wielką aktualność prac naukowych Małeckiego, dotyczących głównie języków południowych Słowian, nie mówiąc już o „Atlasie językowym polskiego Podkarpacia” wydanym przez Małeckiego wspólnie z profesorem Kazimierzem Nitschem w roku 1934.

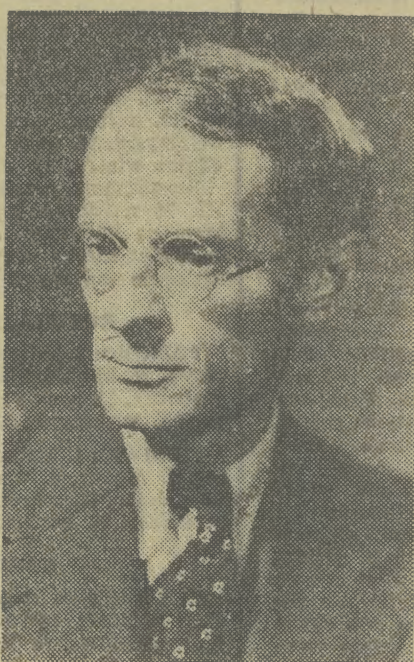
Godzi się nam jednak przypomnieć działalność Mieczysława Małeckiego w okresie okupacji, kiedy został on aresztowany i wywieziony wespół ze swymi kolegami do Sachsenhausen, potem do Dachau. Po powrocie 21 grudnia 1940 roku do Krakowa, podjął na wyraźne polecenie władz ruchu oporu współpracę ze spółdzielczością mieszkaniową, później z pracownią słowniową Ostinstitutu, określającą zaopiecznia niemieckie w języku polskim. Pod tą przykrywką organizował w Krakowie tajne nauczanie uniwersyteckie, rozwijając sieć kontaktów między wykładowcami i studentami, ustalając miejsca wykładów, przerzucając je w różne punkty miasta, organizując pomoc materialną, patronując wreszcie Bratniej Pomocy.

W czasie uroczystego rozpoczęcia roku akademickiego 1945 rektor UJ, profesor doktor Władysław Szafer powiedział między innymi:

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

ZWYCIĘSTWO TAJNEGO UNIwersYTETU

(Wspomnienie o prof. M. Małeckim)



— W tym miejscu chcę wyjaśnić, dlaczego organizatorem tajnego nauczania uniwersyteckiego został jeden z młodszych naszych kolegów, nie zaś ktoś z profesorów starszych, byłych rektorów lub dziekanów. Stało się to przede wszystkim dlatego, że nikt inny, tylko właśnie profesor Małecki wykazał w tym kierunku najwęższą inicjatywę... Wtedy, gdy oczy władz policyjnych sędziły zapewne nas starszych, nikomu nie przyszło do głowy śledzić młodego profesora, mieszkającego w dodatku nie w samym mieście, lecz daleko na jego peryferiach... Niech mi będzie wolno w tym miejscu stwierdzić, że profesor Małecki, który utrzymywał przez cały czas najściślej się z mną związek, przez ofiarną pracę na najbardziej eksponowanym uniwersyteckim odcinku, zasłużył się dobrze nie tylko Uniwersytetowi, ale całemu narodowi polskiemu.

W ARCHIWUM Uniwersytetu Jagiellońskiego znajduje się dość dziwny dokument zatytułowany „Sprawozdanie z działalności spółdzielni za okres dwuletni:

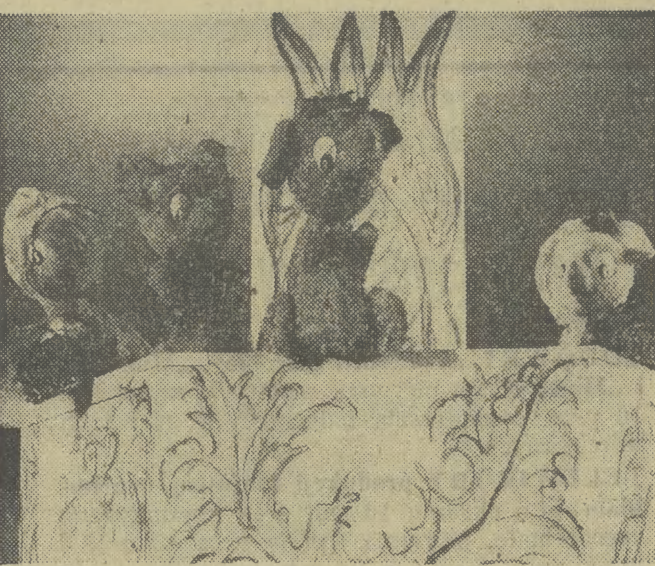
Okudźawa:

O piosence w filmie

O muzycznej ilustracji filmowej napisano już bardzo wiele i w zasadzie wszyscy są zgodni, że winna ona stanowić integralny komponent obrazu, akcentując poszczególne sekwencje narracji. Inaczej przedstawia się sprawa z filmową piosenką, wyłączając oczywiście musicale i komedie muzyczne, w których walcia akcja jest tylko pretekstem do wokalnych popisów mniej lub więcej popularnych idoli. Piosenka jest częstym gościem w filmach radzieckich, ale — i jest to charakterystyczne dla tej kinematografii — również w filmach psychologicznych, dramatach. Typowym przykładem jest ludowa śpiewka w słynnej „Kalinie czerwonej”, stanowiąca idealny kontrpunkt z opowieścią o tragicznych losach bohatera filmu. Ale, niestety, nie wszyscy reżyserzy przykładają wagę do roli piosenki w swych filmach, traktując ją jako zwyczajowy ozdobnik. Wskazuje na to poeta Bułat Okudźawa w artykule zamieszczonym w radzieckim tygodniku „Ekran”. „Gdy któryś z moich znajomych obwieści mi, że zamierza pisać piosenki do filmów, ogarnia mnie lek i niepokój — pisze Okudźawa. — Oto nowy kandydat na „chalturszczyka”. Mówiąc serio, sprawa przedstawia się w ten sposób, że reżyserzy zajęci kształtem przyszłego dzieła, nie przywiązują większej wagi do przedkładanego im utworu, a zwłaszcza tekstu. W rezultacie piosenka taka, nieadekwatna do treści filmu, reprezentuje w dodatku wszelkie możliwe mankamenty swego gatunku. Autor tekstu piosenki filmowej powinien znać treść przyszłego filmu. Ale nie tylko. Po prostu powinien być prawdziwym poetą, ponieważ jedynie wiersze, które wynikają z najgłębszych przeżyć autora mogą i powinny stanowić tekst piosenki. Tymczasem co powiada reżyser X? — „Wiesz bracie, jeśli ktoś żyje sobie poezją na poziomie Jesienina, niech ją sobie czyta w domu. A w kinie musi być wszystko proste i jasne”. No, cóż. Można tylko doradzić poetom, żeby z takimi reżyserami nie współpracowali.

Z moich własnych, niekiedy przykrych doświadczeń wynika, że poeta nie może być wyobcowanym podwykonawcą w filmie, ale równorzędnym partnerem. Powinno panować pełne wzajemne zrozumienie między nim i reżyserem, który nie krzywi się na słowa „poetka”.

(GK)



OSTATNIO ZAPANOWAŁA MODA NA WYSTAWIANIE BAJEK W TEATRACH. NIE JEST TO, OCZYWISTE, ZADNA NOWOŚĆ — BO, JAK ŚWIATŁEM SCENICZNYM, OPOWIEŚCI BAJKOWE ZAWSZE TRAFIAŁY DO TEATROW. Nie tylko dla zabawienia czy umoralniania przy pomocy symboli oraz przenośni baśniowych postaci, lecz często celem łatwiejszego dotarcia do wyobraźni i umysłu odbiorcy dorosłego. Właśnie prezentacja mu pod pretekstem bajki, odskocznie do skojarzeń z rzeczywistością. Co nabierało smaku i smaczności, przekornie woalowanych uproszczoną „cudownością” zdarzeń, sytuacji zbyt nieprawdopodobnych w życiu oraz działaniami postaci, które to działania bardziej przypominają zasady wróżdziejstwa „sił wyższych” (według starożytnych recepty dramatycznej deus ex machina), aniżeli zwykłą — niezwykłą, lecz jednak: logiczną normalnych zachowań ludzkich. Wiele bajki — chętnie przyjmowane w dzieciństwie jako proste nauki rozwiązujące nam podwójne problemy wielkiego

świata w świecie lilipucim pod kształtem równie prostej literatury, gdzie dobro i zło walczy orężem magii lub czarów mało skomplikowanych — towarzyszą później ludziom dorosłym. Tyle, że w przewrotności formie udawania naiwnych. Bo autorzy bajek udają, że mówią w swoich utworach o sprawach oderwanych od realiów życia — a odbiorcy udają, że diabyli, anioły, zwierzątka, wróżki, czarodzieje, krasnoludki i w ogóle historyjki nie z tej ziemi, zaskakują ich celną znajomością aktualnych znaczeń naszej egzystencji. Ta podwójna gra w „naiwnych” przysporzyła dziejom sceny mnóstwo literackich

zabaw w teatr aluzji, masek i symboli — łącząc wątki bajkowe z przypowieściami filozoficznymi, moralitetami, traktatami społeczno-politycznymi, a wreszcie z szopką i kabaretem. Utwory tego gatunku, w zależności od satyrycznego talentu oraz zręczności warsztatowej pisarzy — miały i mają wzięcie na scenach. Jednakże pozabawione artystycznej iskry, nie zaplona wielkim płomieniem literackim, jak również nie zamieniają się w dobry, wartościowy teatr. Tak się stało ostatnio z bajko-kabaretem Balet pruski w Teatrze Bagatela. Trochę inaczej — tym razem w odniesieniu do młodzieżowego widza — potoczyły się sceniczne losy uroczystej księżki W. Żukrowskiego Porwanie w Tuturliście. Tu Teatr im. J. Słowackiego nie potrafił przełożyć na język dramatu smakowitej prozy parafrazującej gatunki, style i konwencje blisko-bajkowych narracji wielu dzieł a nawet arcydzieł literackich. Odarty z autentycznych opisów i języ-

IX. 1942 — IX. 1944”. Na odwrocie karty tytułowej tego dokumentu profesor Szafer napisał: „Spółdzielnia oznacza tajne nauczanie w UJ. Jest to sprawozdanie złożone mi przy końcu 1944 roku przez prof. M. Małeckiego”. W sprawozdaniu tym kryptoniem Feniks oznaczał Wydział Prawny, Toledo — polonistykę, Aladin — filologię klasyczną i filozofię ścisłą, Foto-Hecker — historię, Pharma — Wydział Lekarski, Freege — przyrodę, fizykę, matematykę, Jedność — rolnictwo, Bujwid — farmację, Kobieriec — historię sztuki, Amundsen — geografii. Sam profesor Małecki napisał potem, że najłatwiej było organizować zespoły humanistyczne, najtrudniej matematyczno-przyrodnicze i medyczne, dla których należało urządzić pracownię, przygotować preparaty. Nie robiono żadnych przerw wakacyjnych. Wymagania były bardzo wysokie. Małecki, niszcząc wyraźnie, że latwiej mu było o kontakt z młodzieżą, ponieważ początek wojny zastał go jako kuratora Bratniej Pomocy. W każdym bądź razie, kiedy się dzisiaj przegląda listę studentów tajnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, spotykamy tam nazwiska wielu współczesnych artystów, naukowców, lekarzy, inżynierów. Zastęp ów liczył tysiąc osób (na listach Bratniej Pomocy znajduje się ustalonych blisko 800 nazwisk). Znakomita większość tych ludzi dobrze wie, kto trzymał nami tajnego nauczania w swym ręku.

ZDUMIEWAJĄCA energia Mieczysława Małeckiego wystawia mu najlepsze świadectwo wśród potomnych. Jego śmierć w roku 1946 miała w sobie znamiona odcienia tragicznie przedwczesnego. Przeciwnie do życia tego człowieka wpisane jest w przytoczonych tutaj dziedzinach — złotymi zgłoskami.

wszego w kraju trafia przede wszystkim do muzeów, a także do właścicieli prywatnych, którzy za pośrednictwem naszego przedsiębiorstwa i że jest to pośrednik znajdujący się na rzeczy i solidny.

Rzeczywiście może jest teraz mniej atrakcyjnych ofert w naszych sklepach niż w latach ubiegłych, ale dzieje się to z dwóch przyczyn. Następuje stabilizacja materialna społeczeństwa i coraz mniej jest tych, którzy chcieliby sprzedać obiekty wysokiej klasy. Po drugie, najwartościowsze dzieła sztuki trafiają od nas bezpośrednio do muzeów. Mielismy ostatnio kilka bardzo ciekawych zakupów. Rewelacja na skalę światową było odkrycie sied-

KABARET „PIWNICA POD BARANAMI” ma dwadzieścia lat! Zaprawdę — jest to zjawisko i wydarzenie w historii polskiego kabaretu. Bez dotacji, subwencji, organizacji, administracji, niekiedy racji, czarni bez koniunktury, synekury oraz innych znaczących drobniaków „Piwnica” przetrwała do dziś.

Na swoje dwudziestolecie przygotowała tak niezwykle fety jubileuszowe, że zadymiony, siedziwy, rewaloryzowany Kraków, który niedługo już przeżył i widział — znów rechoce sobie po zaułkach: moje mury wszystkich zezra, ale jakież wspaniałe mity i legendy po zezartych zostaną...

Niechże sobie Kraków rechoce. A jednak czymże byłoby to miasto bez kabaretu, który chciał je uczynić — wbrew dystygowanej patynie przeszłości — najweselszym miastem świata? Skąd wychodzilibyśmy o trzeciej nad ranem rozbawieni, podchmieleni, zafascynowani piosenkami Koniecznego i Ewy Demarczyk, melancholią romanów, poezją Leszka Długosza, ową charakterystyczną dla „Piwnicy” zabawą w konwencje, w koturny, w udawanie, wzajemne — tworzone przez Dymnego, Litwina, „Buleczkę”, Kwintę... Przyszłobyśmy tu przez dwadzieścia lat. Wszyscy. Od młodych stanu po specjalistów od mleczaństwa polskiego. Z pierwszym dzwonkiem, z

liryki. Mylili się „oceniacze” owych wieców, sądząc, że „Piwnica” tworzy jakiegoś wzo-ry, sieje wiatr, ingeruje w rzeczywistość wlokącą się nieco wyżej, na wysokość pałacowego parteru chociażby. Nic z tych rzeczy.

KAŻDY Z NAS ma swój mały świat, małe marzenia, do których ucieka w chwilach, gdy coś boli, gdy coś się chwije. Wszyscy razem miewamy takie chwile w naszej codzienności, w pogoni za czasem, w odgrywaniu rozlicznych ról i w trzymaniu się w ułudach konwenansów. I „Piwnica” stworzyła dla siebie i dla nas takie miejsce, małe, ale oazę, gdzie zapominając na kilka godzin o dźwiękach przez dźwięki bagaż — moglibyśmy dzielić z ostatnimi cyganami Krakowa zabawę, poezję i zadumę...

PRZY CHARAKTERYSTYKACH jubilatów zwykliśmy cofać się, by pomnikowo posre-regować ich twórczy żywot. „Piwnica”

HENRYK CYGANIK

„Piwnica” ma 20 lat

WCIAŻ ŻWAWA STARUSZKA...

pierwszym rechem Piotra Skrzyneckiego wszystko, z czym tu wchodził, zostawało na zewnątrz — poży, kompleksy, mity, małe i wielkie sprawy codzienne, czasem żony, szefowie i uparci wyznawcy świętej powagi. Stawała się noc, ażurowy, gotycki Kraków i jedyna na świecie atmosfera „Sanktuarium Siedmiu Grzechów Głównych”, spływała na nas jakieś wzmocnienie, parogodzinne zapomnienie oczyszczające z naszych masek, pustych gestów, przypisanych kodów zachowań. A nad tym całym przeobrażeniem i zapamiętaniem gromiła — jak wyznacznik starego satyra — hasło, że przecież i tak przyjdzie śmierć i wszystko zmieni. Jeśli ktoś nie potrafił zrozumieć ironicznego a przy tym wiastycznego znaczenia tej maksymy, ten nigdy w pełni nie pojął pozornie powierzchownej zabawy kabaretowej.

A WIEC JEDNAK reumatyzm w kościach, niezbyt rytmicznie pracujące serce, kodeksy dni, jednak przemijanie... Tak, zawsze przemijał! Ale jakie! Po dwudziestu latach artykuł z „Piwnicy” organizują autentyczną sesję naukową, której tematem jest aforyzm Pascala: Jedyna rzecz jaka nas pociesza w naszych niedolach to rozrywka — a wesołość jest to największa z naszych niedoli; ona głównie przeszkadza nam myśleć o sobie i gubi nas niepostrzeżenie. Mimo racjonalnej i słusznej prawdy w tym aforyzmie zawartej, nie jest to wyznanie żgorki, nie jest to też wyznanie błażna, który już mocno zniedołężniał i czeka na królewską emeryturę. Nie liczy dziś „Piwnicy” epigonów, snobów, mitomanów, satelitów. W zasadniczym trzonie twórców i artystów tego kabaretu znajdujemy przede wszystkim społeczników. Tak, społeczników, którzy za marny „ryczałt” obecných gospodarzy Pałacu „Pod Baranami” wyzarowywali z krakowskiej nocy szalone, barwne, niepowtarzalne przedstawienia, sypiały na słoczone tony (zawsze przyjaciół) garście śmiechu i garście śpiewnej refleksji,

ZRESZTĄ, PO CO te nazwiska, skoro już bileuszurowi rozumiał się Kraków, zdarzenie goni zdarzenie, a medrecz Pascal przypomina, iż to rozrywka „przeszkadza nam myśleć o sobie i gubi nas niepostrzeżenie”, zaś między pierwszą „piwniczną” premierą — „Polską Stacją Narodową” a okazjonalnym wystawieniem obrazu W. Ancezyca o Janie III Sobieskim pod Wiedniem — tłoczy się, pilnuje owe dwadzieścia lat niezwykłej polskiej sceny kabaretowej? I nie sposób to lata wypełnić wspominkami. Najlepiej po prostu wyjść w noc i Szewską, Annę, Wiśnią, Floriańską — potupać pod Pałac „Pod Baranami”, gdzie feretronowa, jakoby z Szekspirańskiego „Globu” przeniesiona „kompozycja przestrzenna” z butem mocno zdartym lub chomątem w herbie — zapowiada, że dziś: „PIWNICA GRA”.

NO TO PODO TO DWUDZIESTOLECIE, „PIWNICA”!



Ewa Demarczyk i Zygmunt Konieczny w „Piwnicy”.

JERZY BOBER

NIBY NIC, A WESOŁO!

TEATR

razu teatralnego — za pośrednictwem przeciętnej wartości tego rodzaju bajkowych scenariuszy? Odpowiedź brzmi: krótko: wprostie konstrukcji dramatycznej, w bezpretensjonalnym charakterze „akcji” oraz w atakowaniu widowni bronią także jej dostępna. Czyli nie odbiegając od zasobu „wiedzy” i praktyki malucha. W świecie jego pojęć oraz na miarę chłonności jego wyobraźni czy malutkich prób kojarzenia myśli i obrazów.

DLATEGO wydaje mi się, że TEATR GROTESKA sięgnąłby po prostocieką bajkę sceniczną M. Polwanowej WESOŁE NIEDZWIĄDKI — doskonały trafny wybór pozycji repertuarowej dla przedświata. Nie ma w tej bezpretensjonalnej opowieści żadnych wielkich symboli, żadnych metafor, zbędnej ornamentyki stylizującej całość w formę przesadnie literacką. Poetycka mgiełka okazuje się tylko mgiełka, dialogi nawiązują rozmowy i przekomarzenia się dzieci, piosenki łatwo (i wyraźnie) wpadają w ucho,

figle oraz psoty scenicznych postaci niczym nie różnią się od aktualnych doświadczeń rówieśników z widowni. Fabuła ogranicza się do pokazania przygod dwóch „wesołych” niedźwiadków, które uwołniwszy się (przykładem) spod oków wychowujących je — w chwilowym zastępstwie rodziców — dziadków (też z rodziny starszych misliów), brykają i poznają świat. Od strony zabawnej i komplikującej im zabawę. Jak w życiu wszystkich maluchów. Dowcip słowny i sytuacyjny kroi autorka na miarę odbiorców swej bajki, z morałem niezbyt natrętnym, że niespodzianki dnia mogą być pełne a przykre, że życie uczy często tego, co podpowiadają Kochajcy (bez tzw. malpiej miłości) dzieci dorośli, że i zabawy również mogą być nauką właściwego zachowania na tym najmniejszym jeszcze, ze wszystkich poznanych oraz poznawanych, obszarze przeżyć.

NO I RZECZYWISTE — zwięzła, krótka bajka Polwanowej budzi spóźniane przez autorkę oraz teatr bezpretensjonalne reakcje widów. Nikt się tu nie sili na chwytne sceniczne superambitnych (czytaj: wymadrzonych) działań inscenizacyjnych. Wszystko sprowadza się do prostoty a nawet uproszczenia obrazu czy języka. Tyle, że spektakl nie operuje prymitywnościami, ani nie schodzi poniżej dopuszczalnego poziomu artystycznego. Zachowuje akurat takie proporcje, jakie powinien zachować, by stał się beztrudną, naturalną zabawą z dziećmi. I to należy uznać za osiągnięcie celu w teatrze dla najmłodszych. Stąd reżyseria widowiska lalkowego Fredy Leniewicza podkreślała ów równiejszy stosunek osób scenicznym do widów — łatwymi ujęciami obrazów, pomysłowo rozwijającymi „akcje” przygotowane parki misliów. Nie przedobrzała plastycznie dekoracja i projekty lalki Iwana Coneywa ułatwiały percepcję spektaklu maluchom. Zwawa muzyczna Jolanty Szczerby oraz dobrze dobrane pod adreśata teksty piosenek Miłady Zapolnik, wpływały na wartkie tempo przedstawienia, nie mówiąc o jego urozmaiconości strawności odbiorczej. Także przekład, dokonany z rosyjskiego przez Teresę Czerniejską-Herzig, brzmiał naturalnie i był przystosowany do możliwości pojęć językowych słuchaczy. Autorkom zaś: Dorocie Ciechanowskiej, Krystynie Januszkiewicz, Irenei Römer oraz Józefowi Jachniewiczowi, trzeba wyrazić — prócz pochwały za sprawność techniczną — dodatkowe uznanie za czystość i wyraźność podawanie poszczególnych kwestii tekstu, dzięki czemu niedźwiadzi, niedźwiadki, biedronki i pszczoły zyskiwały wyrazistość sceniczną oraz sympatię widowni. A to ostatnie bywa najlepszą zapłatą za porcję autentycznej zabawy.

JANUSZ HAŃDEREK

Finlandia

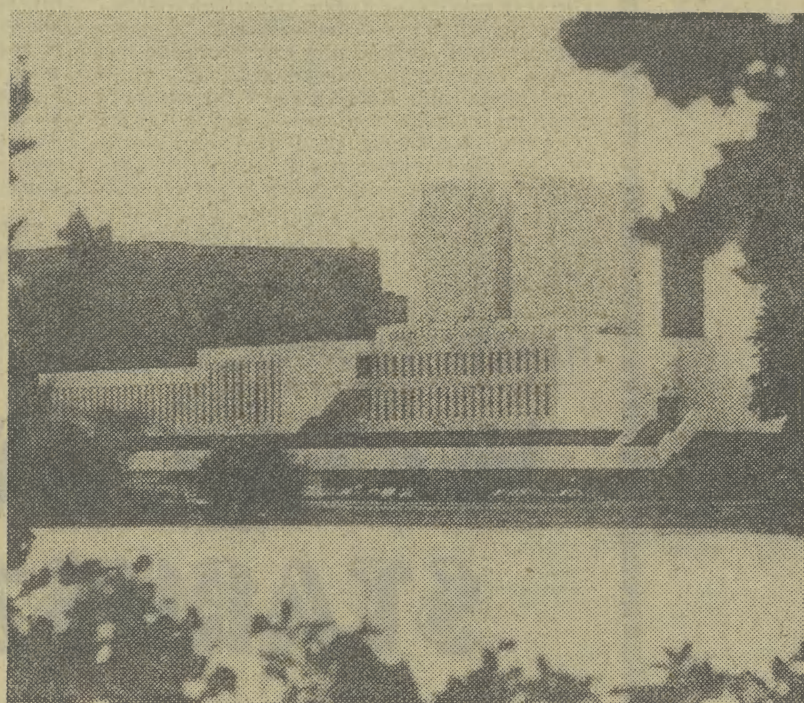
WITAJCIE W HELSINKACH!

(Korespondencja własna)

TO MIASTO FASCYNUJE swoim spokojem, niepowtarzalnym pięknem, rytmem życia nie przypominającym w niczym ruchliwych i męczących metropolii.

Bo Helsinki, choć jak na warunki skandynawskie są miastem dużym (około 520 tys. mieszkańców), mając w sobie z małego miasteczka. Z tej swoistej zaciągniętości atmosfery łatwo wyczuwalnej, trudnej jednak do precyzyjnego określenia. Jednym centrum skupione wokół Aleksanterinkatu i Mannerheimintie w ciągu dnia tętni gwarem, szumi kawałkami samochodów. Potem, gdy przychodzi godzina zamknięcia domów handlowych, wszystko nagle cichnie. Staje się sielankowe, leniwe prawie. Tylko setki kolorowych neonów, wabiących i fantazyjnych reklam oświetla puste ulice...

Właśnie ten spokój stolicy, ci ludzie, którym nigdzie się nie spieszy, wywierają na przybyszów niezatarte wrażenie. Zresztą już pierwszy kontakt z Helsinkami jest niezwykły. Port pasażerski, do którego zająwają statki z całej Europy przylega do pałacu prezydenta republiki. Pałac natomiast sąsiaduje z barwnym rynkiem Kauppatori — czyli z pospolitym targiem rybny. Każdego dnia handlarze o 7



Budynek „Finlandia” w Helsinkach, gdzie odbywała się Konferencja Współpracy i Bezpieczeństwa w Europie.

rano rozkładają tutaj swoje stragany, oferując kupującym dziesiątki morskich stworzeń, a także kwiaty i przemyślnie wyrysowane warzywa. Targowcy zgiełk widzą się namiętnie do okien prezydenckiej rezydencji. Policjant stojący na warty bez emocji przygląda się targowcom, nie dając się także gdy prezydent wybiera się na spacer wśród straganów. Te prezydenckie spacerki, te rozmowy z szefami państwa i kupującymi i sprzedającymi stały się prawie zwyczajem. Ciekawostką Helsinek, którą będąc w tym mieście trzeba i należy zobaczyć.

PREZYDENT KEKKONEN. Prawie symbol. Każda rozmowa z Finem o dniu dzisiejszym i o jutrze jego ojczyzny

weselskiej czy późniejszej sprowadzi się do dywagacji na temat prezydenta. Sprowadzi się do ciepłych i serdecznych słów o człowieku, który swoimi inicjatywami politycznymi przysporzył małej w końcu Finlandii sławy w całym świecie. To nie przypadek przecież, że Europejska Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy obradowała właśnie przed rokiem w Helsinkach. To nie przypadek także, że na wskroś nowoczesny gmach „Finlandia”, w którym spotkali się przywódcy państw Europy, Stanów Zjednoczonych i Kanady jest dzisiaj miejscem odwiedzanym przez wszystkie wyścieszki przybyszące do Helsinek. Każdy turysta chce zobaczyć ową historyczną salę, w której dokonała się rzecz na miarę epoki.

W Finlandii mówi się, że zasługa prezydenta Kekkonena jest to, że kraj ten nie tylko cieszy się uznaniem na arenie politycznej, ale także przeżywa okres rozwoju. Bo tutaj przeciętny mieszkaniec umiejętnie łączy wieloletnią politykę odprężenia i pokojowej współpracy z obecnym dostatkami. Dostatkami, który nie przyszedł Finom wcale łatwo. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu Finlandia była kopalnią Europy. Państwem zależnym od bogactw. Zależnym od bogactw rolnictwa, rybołówstwa i łowiectwa z trudem żyłymi kilka milionów Finów. Potem jednak przyszedł okres rozwoju. Neutralność i dobrośledzkie stosunki ze Związkiem Radzieckim sprawiły, że Finlandia przeżywała erę industrializacji. Stała się na rynkach światowych głównym dostawcą wyrobów drewnianych, papieru i celulozy. Obok tej tradycyjnej „drzewnej” gałęzi produkcji zaczęły także dynamicznie rozwijać przemysł metalowy i tekstylny. Dzisiaj ponad 35 proc. ogółu zatrudnionych pracuje w przemyśle i w budownictwie. Przemysł nowoczesny, którego wyrobów eksportuje Finlandia do wielu krajów.

BOGACTWEM FINLANDII — wiadomo — są lasy i jeziora. Te ostatnie zajmują powierzchnię 31.613 km kwadratów. Jednocześnie jednak brak tutaj większych zasobów surowco-

wych. By więc możliwy był systematyczny rozwój przemysłu nieodrodzony stał się import. Kraje socjalistyczne (Polska na liście importerów zajmuje drugie miejsce po Związku Radzieckim) należą do wypróbowanych partnerów handlowych kraju tysięcy jezior. W fińskich portach statki z białoczerwą banderą zadomowiły się na dobre. Rozwija się wszechstronna współpraca i wymiana. Nie tylko zresztą ta handlowa. Jako jeden z przykładów ożywionych kontaktów polsko-fińskich podaje się związki bliźniaczych miast. Ośrodek przemysłu włókienniczego Tampere z Łodzią, Gdańsk z Turku, Gdynia z Kotka, Hamenlinna — miasta rodzinnego Sibeliusa z Toruniem — miastem Kopernika.

JEST COŚ w tych mieszkańcach północnego kraju bliskiego duszy Polaka. Serdeczność, łatwość nawiązywania kontaktów, prostolinijność. Nie więc dziwnego, że po otwarciu stałej linii promowej łączącej Gdańsk z Helsinkami w Finlandii spotkać można wielu turystów z Polski. Dobrze się tutaj czujemy, spotykamy się z oznakami sympatii. Wielu także Finów odwiedza nasz kraj. W biurze turystycznym informowano mnie, że zainteresowanie Polską wśród Finów stale rośnie. „Gryf” w trakcie sezonu turystycznego bardzo często przywozi do Gdańska komplety pasażerów. Stwierdzenie, że z Finlandii do Polski nie tak daleko, przestaje być tylko reklamowym sloganem. Fakt, podróż promem trwa zaledwie 30 godzin, natomiast samolot pokonuje trasę Helsinki — Warszawa w ciągu godziny i 40 minut. Zresztą nie sama odległość wyrażona w kilometrach i czasie ich pokonywania jest najważniejsza. Skrócił się wyraźnie dystans między naszymi krajami. Stał się bliższy, coraz lepiej się poznajemy. Może marginalna ale chyba charakterystyczna oznaka awersu skrawka wzajemnego dystansu jest napis w przewodniku po Helsinkach: Teretulo Helsinkiin — i polskie tłumaczenie — Witajcie w Helsinkach. Życzymy przyjemnego pobytu.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. ciężkie roboty, 4. surowy, starożytny prawnik grecki, 11. pośrednik w operacjach finansowych, 12. pobiera opłatę za przejazd, 13. miejscowość znana z produkcji papieru, 14. awantura, 15. wstęp do utworu muzycznego, 17. wysoki stopień w marynarce, 20. miasto w Hiszpanii, 22. roddziwicz, 24. potrawa z ziarna zbożowego, 26. człowiek bez praw społecznych, 28. ubieganie się o stanowisko, 29. skrzynka na kartki wyborcze, 30. wysokie drzewo o wzorzystej korze, 31. zespół artystyczny.

PIONOWO: 2. fałsz, 3. czeski działacz robotniczy, były prezydent, 5. pelza po ziemi, 6. narada z fachowcem, 7. 10 dni, 8. wykaczanie tkanin, 9. na okulary, 10. imię żeńskie, 15. do podawania deseru, 18. czasowa zupa poranna, 19. usynowienie, 21. słownik encyklopedyczny, 23. np. pejzazysta, 24. wzór powstały z krzyżujących się linii, 25. odgłos wiatru, 27. niebezpieczna dla żeglarzy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 19. XI. 76 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „KRZYŻÓWKA NR 44”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 42

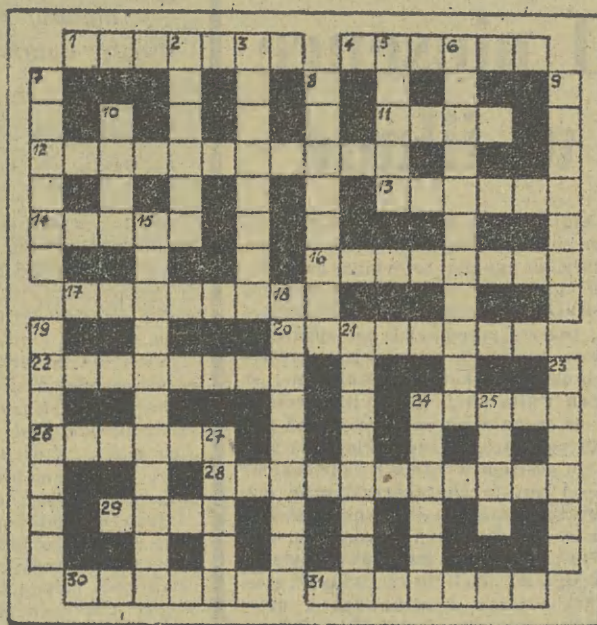
POZIOMO: 3. kaloryfer, 5. burnus, 6. angina, 8. wójt, 9. Kupidyn, 11. bunt, 15. sztolnia, 16. archiwum, 17. alabaster, 20. gwiazdor, 22. konklawe, 23. anok, 24. Matylda, 25. YMCA, 28. Austin, 29. kubryk, 30. Gutenberg.

PIONOWO: 1. kłauzula, 2. ofensywa, 3. kurs, 4. raid, 5. boj-kot, 7. Abukir, 8. wizytówka, 10. izolatory, 12. truskawka, 13. gniazdo, 14. ochrona, 18. fasola, 19. ślimak, 21. realista, 22. Kadubek, 26. guz (wspak), 27. bryg.

NAGRODY WYLOSOWALI:

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w KRZYŻÓWCE NR 42. 30/31 X 1976 r. KSIĄŻKI otrzymują: J. Bartke, J. Cebulski, S. Kochmański, H. Kubiś, S. Kicia, S. Węgrzyn — Kraków, M. Karcz — Podczernów, J. Kopacz, W. Kapulka — Nowy Sącz, W. Kuliński — Chrzanów.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ.



Znaczki

MINIŁO 25 lat od dnia uruchomienia produkcji w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu w Warszawie. Był to znaczący fakt w dziejach polskiego przemysłu motoryzacyjnego. Z okazji 25-lecia 6 brm. analiza ze w obgu serie okolicznościowych znaczków, według projektu art. plastyka Witolda Surowieckiego.

Znaczki przedstawiają samochody, produkowane przez żerańską fabrykę, odzwierciedlając zarazem kolejne etapy rozwoju produkcji w FSO. I tak na poszczególnych znaczkach odgamy: 1 zł (nakład 10 mln sztuk) — warszawa M 20; 1,50 zł (10 mln sztuk) — warszawa 223; 2 zł (4 mln) — syrena 104; 4,90 zł (2 mln) — polski fiat 125 p.

Znaczki drukowano w arkuszach po 50 sztuk na papierze kredowym, wielobarwna technika rotogravurowa. Ponadto oprócz dużych arkuszy sprzedawanych znaczków wydano w małych arkuszkach (850 tys. sztuk). Arkusz składa się z 4 znaczków różnych nominalnie oraz 2 przywieszek z tekstami informacyjnymi. Teksty takie widnieją także na marginesie arkusza.

JAK poinformował dwutygodnik „Filatelista”, amerykańska atomowa łódź podwodna — Poseidon USS „Casimir Pulaski” ma na swym pokładzie urząd pocztowy, który stempluje korespondencję dodatkowym stemplem maszynowym o treści: „Casimir Pulaski SSBN 633 Per Tridentem Libertas”. Rysunek stempla przedstawia po bokach dwie ryby a w środku, na tle południków i równoleżników — pływającą łódź, nad którą unosi się pojazd kosmiczny. (zg)

Nawet ci, których noga nie stanęła nigdy w Czechosłowacji, dobrze wiedzą, co jest niemal narodowym napojem w tym kraju: piwo. Sława czeskiego „Pilsnera” dociera zresztą na cały świat.

Ale dla turysty-Polaka jednym z miłych zaskoczeń jest fakt, że na ulicach czeskosłowackich miast niemal nie spotyka się pijaków. Po prostu — tu się pije, ale, jak my to sobie dziwnie określamy, zdesperowani jedną z naszych przypraw: pije się z kulturą.

Piwo można wypić w każdej kafejce, restauracji, winiarni, grill — czy snack-barze. Pijących piwo — w dużych, na ogół litrowych kufiach — widzi się wszędzie. Rozrabiających po piwie — nigdzie.

Najbardziej uidać to w Pradze, gdy zajądło się do tradycyjnego lokalu pod nazwą „U Fleku”. U „Fleku” to po prostu piwiarnia — ale jak! W małej, stylowej kamieniczce malutki hall i pierwsza malutkie saliki — po których sadząc, cały lokal jest równie mały. Nie bardziej miłego, „U Fleku” ciągnie się i ciągnie — z jednej małej saliki przechodzisz do drugiej, potem trzeciej, czwartej, potem do jednego ogródka, drugiego, trzeciego, i znowu do jakiejś saliki itd. W sumie, w tych kilkunastu pomieszczeniach — niezwykłe stylowych i uroczych — mieści się swobodnie kilkuset gości.

Pije się tu — wyłącznie w litrowych kufiach — piwo ciemne, choć wytrawne w smaku, trzeciego, z restauracji. Ponoć tylko „U Fleku” zna się receptę na jego przyrządzenie. W jednym z ogródków rznie zespół pana Vacka — na ludowo-nowoczesnych rytmach. Wszędzie pełno.

KTO TU PRZYCHODZI? Praska młodzież i turyści — przede wszystkim. Każdy szanujący się turysta musi i zająrzeć do „U Fleku”. Ale mimo, że turyści do Pradze nigdy nie brak — jednak ton w res-

DOROTA TERAŁOWSKA

Notatki z CSRS

ROZMYŚLANIA nad dużym jasnym

na” (ten portret — a raczej jego karykatura — wisi na honorowym miejscu). Do „Kaliha” chodzą nie tylko miłośnicy piwa i niezłego jedzenia, ale głównie wtebicieli Szwecji. Ze wszystkich ścian spogląda na nas — bądź podobna do brodaty wojaka, bądź też wylgnęte oblicze cesarza Franciszka Józefa. I znowu piwo leży się siromieniami — ale jakos nikt nie musi interweniować, czy wypaszać z soli podpiętych gości.

I tak wszędzie. W każdej piwiarni, restauracji, kafejce. Nawiasem mówiąc nigdzie nikomu nie podają tu ciepłego piwa. Obowiązuje zasada, że butelka musi być zroznona — dowód, że została wyjęta z lodówki. Zdarzają się wypadki, że kelnerzy odmawia-

ją podania piwa, bo... jest ciepłe i trzeba trochę poczekać, aż się ochłodzi.

SKORO DO PIWA podchodzi się tu z taką estymą, nie dziwnego, że sławny Browar Pradziński w Pilźnie — choć wytwarza rocznie 1 milion hektolitrow piwa rocznie (w przeliczeniu na butelki wynosi to ok. 50 mln butelek) — podkreśla, iż nie jest fabryką piwa, ale szanującym się browarem. Nb. browarem, w któ-

rym piwo — mimo zastosowania nowoczesnych maszyn i urządzeń — nadal wytwarza się według dawnych, niezawodnych receptur. Żadne nowoczesne tworzywa nie zastępują starych, dobowych beczek, nikt też nie skracą — w imię interesów — trzechmiesięcznego terminu leżakowania młodego piwa. Pod browarem ciągnie się 9 kilometrów starych, mrocznych piwnic, wykutych w wapieniu, w których piwo fermentuje, leżakuje, chłodzi się itp. Ponoć co nowoczesniejsze browary na świecie już przegrywały z dobowymi beczkami na korzyść zrytych basenów. W Pilźnie nadal pracuje się w zgodzie z tradycją, która głosi, że dobowe beczka do-

rym piwo — mimo zastosowania nowoczesnych maszyn i urządzeń — nadal wytwarza się według dawnych, niezawodnych receptur. Żadne nowoczesne tworzywa nie zastępują starych, dobowych beczek, nikt też nie skracą — w imię interesów — trzechmiesięcznego terminu leżakowania młodego piwa. Pod browarem ciągnie się 9 kilometrów starych, mrocznych piwnic, wykutych w wapieniu, w których piwo fermentuje, leżakuje, chłodzi się itp. Ponoć co nowoczesniejsze browary na świecie już przegrywały z dobowymi beczkami na korzyść z rzytych basenów. W Pilźnie nadal pracuje się w zgodzie z tradycją, która głosi, że dobowe beczka do-

dać piwu smaku. W pilźniejskich piwnicach mieści się jednorazowo 5.700 takich, ogromnych beczek, do których zaglądać trzeba, wspinając się po drabinie.

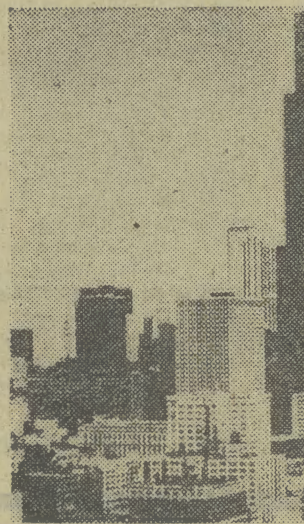
„Pradziński” eksportuje swoje piwo do 70 krajów świata. Niektórzy odbiorcy sami przysyłają transport (np. Włochy codziennie przysyłają swoje samochody). Inni — np. Rosjanie — rezygnują z tradycyjnej firmowej naklejki na butelce. Każdy z odbiorców ma jakieś swoje wymagania, które browar sumiennie wypełnia.

Założony w 1842 roku pilźniejski browar zwiędza rocznie około 45 tysięcy turystów. To nie bagatel, więc aby zniechędzenie usprawnić, dyrektora oddelegowała — czterech starych pracowników — rencistów — do roli przewodników.

RYTUAL ZWIEDZANIA jest stale ten sam: najpierw wręcza się gościom (ale tylko tzw. ważniejszym) pamiątkowy album, znakomicie wydany na kredowym papierze, z kolorowymi zdjęciami, który w czterech językach opowiada historię browaru i jego dzieł dzisiejszy. Potem gna się do sali projekcyjnej, w której ogląda się film pt. „Jak warzy się czeskie piwo”, zrealizowany również w jednej z czterech wersji językowych (czeska, rosyjska, niemiecka, angielska). Potem dopiero — gdy już z filmu wiesz niemal wszystko o skomplikowanej procedurze warzenia piwa — idziesz oglądać to w naturze.

Kogóż w tym browarze nie był? Pamiątkowy album z dumą odnotowuje wizytę Gagarina i amerykańskiego kosmonauty Franka Borman, szacha Iranu Rezy Pahlavi i jego małżonki, reżysera Siergieja Bondarczuka i marszałka Koniewa, i mnóstwo innych sławnych osobistości.

Wychodzisz z browaru — głowa w lewo, głowa w prawo — po obu stronach wyjściowej bramy duże piwiarnie. I mnóstwo pijących. I znowu spokój. Kultura.



rze teoretyczne, dołączył swój głos dyrektor chicagowskiej policji, jednej z największych i najlepiej zorganizowanych w USA — James Rochford, który stwierdził, że „młodzieńcy przestępcy w Chicago imitują gwałty i sceny kryminalne, oglądane w kinach i telewizji, szkodliwe skutki aktów kryminalnych, odwarzanych na ekranach kin, nie zostawiają nam ani miejsca, ani czasu na dalszą dyskusję. W jaki sposób możemy spodziewać się, że nasze dzieci będą ucieleśniać, że będą szanowały godność ludzkiego życia, skoro codziennie i o każdej porze mogą oglądać apoteozę zbrodni i gwałtu?”

ALOIZY MĘCLEWSKI

PRZECIW ZBRODNI

USA

CHICAGO jako pierwsze miasto w Stanach Zjednoczonych uczyniło krok w kierunku powstrzymania inwazji zbrodni do umysłów amerykańskich dzieci i młodzieży. Zabrania się tu wpuszczania dzieci i młodzieży do lat 18 na filmy pokazujące gwałtowne zbrodnie i sceny o charakterze pornograficznym.

Chicago — jak wiadomo — należy do czołowych amerykańskich „metropolii zbrodni”. Poważny procent zabójstw w tym mieście popełnia młodzież, zabijając ludzi najczęściej bez wyraźnych motywów, a jedynie odwra-żając sceny oglądane na ekranach kin, telewizorów.

WPRAWDZIE w Chicago,

podobnie jak w innych miastach amerykańskich, obowiązuje zakaz wypuszczenia dzieci i młodzieży na pewne filmy kryminalne i porno-graficzne, które z polecenia komisji rządowej w gazetach i na afiszach oznaczane są literami „X” lub „R”, to jednak, jak wykazało życie, młodzi Amerykanie nie napatykają żadnych trudności w ich obejrzeniu i nawet najbardziej drastyczne filmy mogą oglądać tyle razy, na ile starczy im czasu i pieniędzy. Właściciele kin, specjali- zujących się w wyświetlaniu filmów pornograficznych i kryminalnych, interesują

się jedynie powiększeniem wpływów kasowych. Znany chicagowski przychodnia Dr Lean był zdania, że realistyczne sceny gwałtów i zbrodni, oglądane na ekranach kin, wywierają na umysły młodzieży daleko większy wpływ niż podobne sceny pokazywane na ekranach telewizorów, gdzie przerywane są co pewien czas seriami ogłoszeń handlowych, tworzących naturalny zawór bezpieczeństwa i hamulec dla rozbujającej wyobraźni dzieci i młodzieży.

DO OSTRZEŻEN wybitnych specjalistów, których poglądy na sprawę zbrodni i gwałtów są w pewnej mie-

oraz pracowników w następujących zawodach:

- ◆ OPERATORÓW DREZYN
- ◆ OPERATORÓW PODBIJAREK
- ◆ OPERATORÓW MASZYN BUDOWLANYCH — (rozścielaczy, walców drogowych)
- ◆ OPERATORÓW AGREGATÓW PRĄDOTWÓRCZYCH
- ◆ ELEKTRYKÓW.

Zapewnia się:

- wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy w budownictwie
- hotele, względnie kwatery prywatne
- posiłki regeneracyjne oraz żywność w stołówkach.

Przedsiębiorstwo dysponuje własnymi ośrodkami wypoczynkowymi w Cetniewie, Rewalu, Krościenku i Czcho-wie oraz prowadzi rozległą działalność sportowo-rekreacyjną i turystyczną dla swoich pracowników i ich rodzin.

Zgłoszenia przyjmuje:

— Dział Zatrudnienia i Szkolenia Zawodowego, pokój nr 314, Główny Plac Budowy — 41-303 Dąbrowa Górnicza, skrytka pocztowa 28.

K-8143

OKAZJA • OKAZJA • OKAZJA

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLU WEWNĘTRZNEGO w KRAKOWIE

wprowadza okresową
dogodną formę sprzedaży ratalnej

następujących wyrobów:

- ◆ LODOWKI „Predom-Polar 135”, „Mińsk 5” i „Mińsk 6” — pierwsza wpłata w wysokości 10 proc. ceny, reszta należności w 24 ratach miesięcznych
- ◆ TELEWIZORY produkcji krajowej, czarno-białe — o ekranie 16 cali oraz importowane czarno-białe, pierwsza wpłata w wysokości 5 proc. ceny, reszta w 24 ratach miesięcznych, inne telewizory produkcji krajowej do odbioru programu czarno-białego — pierwsza wpłata w wysokości 5 proc. ceny, reszta należności w 36 ratach miesięcznych.

Ponadto: odbiorniki radiowe turystyczne „Meridian 202” importowane z ZSRR • gramofony produkcji krajowej • magnetofony szpulowe ZK 240 i ZK 1463 • magnetofony kasetowe • odkurzacze „Czajka” • narty w cenie powyżej 500 zł • obuwie narciarskie krajowe • rowery importowane z ZSRR i inne.

Szczegółowych informacji udziela zainteresowanym osobom pracownicy sklepów WPHW, prowadzących sprzedaż tych wyrobów.

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INŻYNIERYJNYCH BUDOSTAL

w DĄBROWIE GÓRNICZEJ

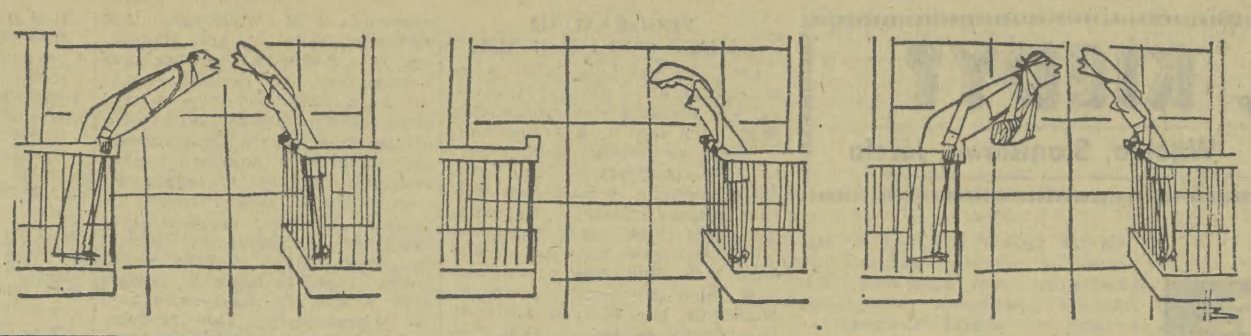
wykonawca robót przy Hucie „Katowice”

przyjmie natychmiast pracowników

na stanowiska:

- ◆ MAJSTRÓW robót torowych i drogowych z uprawnieniami budowlanymi
- ◆ KIEROWNIK DZIAŁU KSIĘGOWOŚCI
- ◆ ST. KSIĘGOWYCH
- ◆ SPECJALISTĘ d. s. REWIZJI

Bo to się
zwykle tak
zaczyna...



JESTEM orzeł! Tym się chwale,
Ze wiem wszystko doskonale:
Ze nad Wartą Poznań leży,
Ile metrów Giewont mierzy,
Ile rzek do Wistwy wpada,
Czy zryją żyją w stadach,
Kto stryjaskiem był Kościuszką,
Czy na wierzbie rosną aruski,
Czy od wody cięższa rteć,
Jak podzielić sto przez pięć!

Bogdan Brzeziński Orzeł?

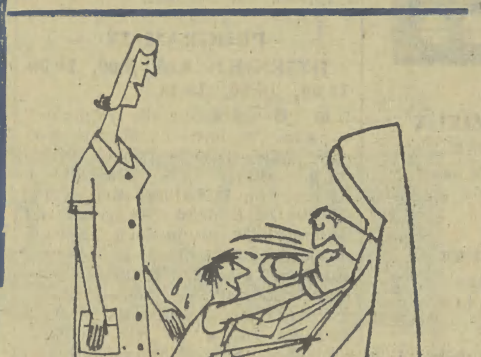
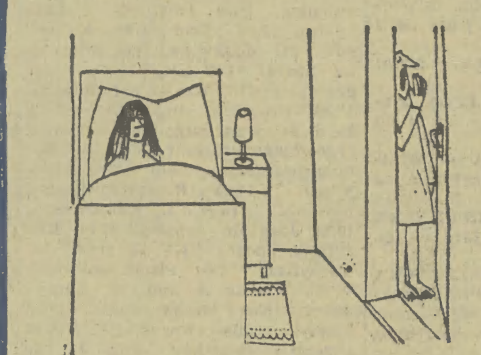
Jestem dumny z mojej wiedzy,
Podziwiają mnie koledzy,
Wszyscy mówią:
„Dariusz — orzeł,
On nam łatwo pomóc może!”
A ja nie! A ja nie!
Dariusz sam dla siebie wie!
Nie pomogę ani Zosi,
Chociaż mnie od dawna prosi,
Ani Mani, ani Kubie,
Chociaż Kubę dosyć lubię,
Ni Staszewi, ni Jagusi,
Nikt od tego mnie nie zmusi!
Bo zasadę taką mam:
Umieć wiele, ale sam!
Jestem orzeł!
Tym się chlubię:
Orzeł —
Co na szczytach mieszka!
Ale klasa, jak to klasa:
Ocenia ananasa:
Tyś jest ORZEŁ?
Raczej RESZKA!...

ZARTY

— ZAUWAŻYŁEŚ Karolu tego pana, który mi się kłaniał? To jest jeden inżynier. Za niego mogłam wyjść za mąż przed tobą.
— Tak. Teraz rozumiem, dlaczego patrzył na mnie z taką wdzięcznością!
— CZY CIOCIA jest aktorką? — pyta 7-letni siostrzeniec.
— Nie. A dlaczego pytasz, Piotrusiu?
— Bo tatuś mówił, że gdy ciocia do nas przyjdzie, to zacznie się całe przedstawienie...
— ZAUWAŻYŁEM, że pani mąż mnie nie lubi — mówi lekarz żonie chorego.
— Mnie także nie lubi, ale zarabia 10 tys. zł miesięcznie.
— RZECZ DZIEJE się w sądzie USA. Sędzia do oskarżonego:
— Proszę nam powiedzieć, w jaki sposób otworzyliście tę pancerną kasę?
— Teraz nie mogę, proszę Wysokiego Sądu, na sali siedzi cała konkurencja.
— NAD RANEM policjant spogląda niemiłosiernie na młodego i kobietę drzemiących na trotuarze.
— Co wy tu robicie o tej porze? — pyta zdziwiony.
— Zapomnieliśmy kluczy i czekamy, kiedy dzieci będą wracać do domu.
— JAK TO SIĘ STAŁO, Janku, że syn urodził się wam jeszcze przed ślubem?
— A skąd miał wiedzieć, kiedy pobierzemy się z Zuzką?
— KOLEGIUM ORZEKAJĄCE.
— Oskarżacie sąsiada za to, że nazwał was idiotą. — Czy to prawda?
— Tak.
— Skoro tak, to dlaczego przychodzicie z tym do sądu?

Jacek Chruścielewicz ODPRYSKI

● O PRAWDZIWYM PECHU można mówić dopiero wówczas, kiedy z ostatniej deski ratunku ostał ci się jeno sek.
● ZNAM TARIK, który prą śmiał do przodu. Szkoda tylko, że w niewłaściwym kierunku.
● GRY LICZBOWE — to szczęście w kratkę.
● TRUDNO O CHŁODNY STOSUNEK do ciepłej posadki.
● JEDYNYM naprawdę skutecznym lekarstwem na łupież jest wyłącznie łysina.
● PRZYKŁADEM najszybszej odwzajemnionej miłości jest miłość... własna.
● LEPSZA JUŻ EFEKTOWNĄ KŁĘSKA, aniżeli żałosne zwycięstwo.
● STARAJ SIĘ nigdy nie osiąść na płyciźnie własnych poglądów.



NIE BÓJMY SIĘ MODY!

Co zrobić ze starym, niemodnym już płaszczem, zwłaszcz gdy sprawiamy sobie nowy? Na ogół wędruje on do jakiegoś worka, czasem próbujemy z niego wykreślić jakąś spódnicę, bądź bezskutecznie wpychamy go komuś z domowników.
Tymczasem od lat modny jest, niemal już niemierny, bezrękaunik — i aż się prosi, żeby ze starego płaszcza uszyć właśnie ten typ sukienki.
Rzecz w tym, że wiele kobiet po prostu nie lubi bezrękauników. I co wtedy? Wtedy możecie skorzystać z naszej propozycji i zrobić sobie co nieco innego.
Otóż: z płaszcza szyćmy klasyczny bezrękaunik — w jednej z jego wersji. Może być zapinany z przodu na guziki, lub tylko głęboko zakładany i spięty skórzanym pasekiem. Może być luźny (coś w rodzaju „lejbki”), lub dopasowany do figury zaszewkami. Długi, oczywiście, poza kolano, jakieś dziesięć centymetrów a nawet i więcej (zależnie od długości nóg) — czyli do pół tyłka, bo to jednak ładnie i praktycznie, szczególnie jesienią i zimą.
Nowość polegać będzie na wykonaniu bezrękaownika wódeczką — w ten sposób, że stanie się on normalną sukienką i odpadnie dylemat, którą bluzkę, czy sweterek włożyć w danym dniu.
Należy dokupić wódeczkę w zharmonizowanym kolorze i dorożyć z niej rękawy (mogą być opięte, lub też dość szerokie, u dołu niedbale wywiniete, w charakterze kimonowych). Następnie dorabiamy — a przyszywamy na stałe do bezrękaownika — „górkę”. Kto lubi golfy — zrobi sobie golf. Ale możliwość jest tu bardzo duża (np. szalowy kołnier, jakieś wieszadło etc.).
Zapewnim Was, że taką sukienkę można polubić!

BARBARA

PONIEDZIAŁEK PROGRAM I

DZIENNIKI: 16.30, 19.30, 22.55 (kol.).
12.45 Rad.-Tel. Szk. Śr. — Język polski — lekcja 8.
13.25 Rad.-Tel. Szk. Śr. — Fizyka — lekcja 5.
15.50 NURT — Pedagogika. Wykład doc. dr. Cz. Wojtasika.
16.25 Program dnia.
16.40 Obiektów — program woj. białostockiego, białsko-podlaskiego, ciechanowskiego, chełmskiego, lubelskiego, łomżyńskiego, ostrołęckiego, płockiego, siedleckiego, skierniewickiego, suwalskiego, wrocławskiego, zamojskiego.
17.00 Zwierzyniec (kol.).
17.40 Siedemnaście mgnień wiosny — 4 odc. filmu prod. ZSRR.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
20.40 Teatr Telewizji — J. Szaniawski — Most. Reż. J. Bratkowski (kol.).
21.50 Operowe Qui pro Quo — program muzyczny (kol.).

WTOREK PROGRAM I

DZIENNIKI: 16.30, 19.30, 22.45 (kol.).
6.00 Rad.-Tel. Szk. Śr. — J. polski — lekcja 8.
6.30 Rad.-Tel. Szk. Śr. — Fizyka — lekcja 5.
8.00 Wojna i pokój — film ser. prod. ang. (kol.).
9.00 Dla szkół: Język polski kl. VI. W. Katajew — Samotny biały żagiel.
12.00 Dla szkół: Historia kl. VIII.
13.45 TV TR — Język polski — l. 30. B. Prus.
14.30 TV TR — Mech. roln. — lekcja 27.
16.25 Program dnia.
16.40 Obiektów — program woj. łódzkiego, kieleckiego, piotrkowskiego, radomskiego, sieradzkiego, tarnobrzkiego.
17.00 Studio telewizji młodych.
17.50 Świat i Polska (kol.).
18.25 W starym kinie — Komicy niemiego ekranu.
18.50 Radzimy rolnikom.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
20.40 Filmy Bergmana — Jak w zwierciadle — film fab. prod. szwedzkiej.
22.15 Przed ekranem.

PROGRAM II

15.35 Język angielski — l. 7.
16.05 Program dnia.
16.10 Z cyklu: Tempo — rezerwy — program oświatowy.
16.30 Teatr Telewizji — J. Szaniawski — Most (kol.).
17.35 Dziwne losy Jane Eyre — film fab. prod. TV CSRS.
18.40 KRONIKA (Kr.).
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.).
20.40 Wtorek melomana.
21.35 24 godziny (kol.).
21.45 Sylwetki X Muzy — Fr. Trzeciak.

22.10 Dom naszej matki — film fab. prod. ang. (kol.). 23.50 Język niemiecki — l. 6.

ŚRODA PROGRAM I

DZIENNIKI: 16.30, 19.30, 22.15 (kol.).
6.00 TV TR — Język polski l. 30. B. Prus.
6.30 TV TR — Mech. roln. l. 27.
7.30 Czyja wina — film fab. prod. węg.
9.00 Dla szkół: Chemia kl. VII.
10.00 Dla szkół: Historia kl. V.
11.05 Dla szkół: Fizyka kl. VIII.
12.45 Rad.-Tel. Szk. Śr. — Chemia l. 10.
13.25 TV TR — Uprawa roślin lekcja 7.
15.50 NURT — Matematyka. — Potęgi — wykł. prof. dr. Zb. Semadeni.
16.25 Program dnia.
16.40 Obiektów — progr. woj. poznańskiego, gorzowskiego, kaliskiego, konińskiego, leszczyńskiego, pilskiego, zielonogórskiego.
17.00 Dla dzieci — Zgadrywanki obrazkowe.

20.40 Teatr Sensacji — Patrick Quentin — Morderstwo odkrywa prawdę w reż. B. Sałackiej 22.15 Pegaz.

PROGRAM II

16.00 Język rosyjski l. 7 (kol.).
16.30 Program dnia.
16.35 Malarstwo i film — Ociepka i Pirosmasizwili (kol.).
17.10 Turystyka i wypoczynek.
17.40 Na prawo patrzą — progr. publ. kult.
18.10 Poradnia młodych.
18.40 Progr. lok.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.).
20.40 Gdy królowały gwiazdy — progr. publ. kult.
21.50 24 godziny (kol.).
22.10 Studio przebojów — program TV NR.
22.35 Polski film dok. — Grand Prix Festiwalu Krakowskiego.
23.35 Język francuski l. 35.

program tygodniowy telewizji

OD 15. XI. DO 19. XI.

17.30 Losowanie Małego Lotka.
17.45 Rady, informacje, opinie.
17.55 Lektury Pegaza.
18.10 Studio-sport — piłka nożna: Włochy—Anglia.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
20.40 Kino Interesujących Filmów — Rodzina Lubawinów — film fab. prod. ZSRR (kol.).
22.30 Studio-sport — eliminacje do MŚ w piłce nożnej Portugalia—Dania.
PROGRAM II
15.50 Język francuski — l. 35.
16.25 Program dnia.
16.30 Co dalej maturzysto.
W wieniu nocy — film fab. prod. tv bułgarskiej.
18.40 KRONIKA (Kr.).
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.).
20.40 Orkiestra Gewandhausu Beethovena — pr. muz. (kol.).
21.20 24 godziny (kol.).
21.30 Łoża — progr. publ. kult.
22.10 Płomień — 2 cz. filmu fab. prod. radz. (kol.).
23.20 NURT — Pedagogika. — Wykl. prof. dr. H. Muszyński.
23.50 Język angielski — l. 7.

CZWARTEK PROGRAM I

DZIENNIKI: 16.30, 19.30, 23.00 (kol.).
6.00 Rad.-Tel. Szk. Śr. — Chemia — lekcja 20.
6.30 TV TR — Uprawa roślin — lekcja 7.
7.30 Rodzina Lubawinów — film fab. prod. radz. (kol.).
9.00 Dla szkół: Język polski kl. I lic.
13.45 TV TR — Fizyka l. 24.
14.30 TV TR — Uprawa roślin lekcja 33.
16.25 Program dnia.
16.40 Obiektów — progr. woj. wrocławskiego, jeleniogórskiego, legnickiego, wałbrzkiego.
17.00 Dla młodych widzów — Bratek przy kominku.
18.00 Polygon (kol.).
18.20 Zawał — progr. ośw.
18.50 Radzimy rolnikom.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.

PROGRAM II

15.40 Program dnia.
15.45 Pegaz (kol.).
16.30 Towarzystwo Wiedzy Powszechnej.
17.00 Dziewczęta jak iskry — film fab. prod. węg. (kol.).
18.35 Oferty.
18.40 KRONIKA (Kr.).
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.).
20.40 Dialogi z poetą o poezji — Zb. Jerzyńska.
21.10 24 godziny (kol.).
21.20 Klub Filmowy — Władca much — film fab. prod. ang.
22.50 NURT — Pedagogika. — Wykl. doc. dr. L. Wojtasik.
23.20 Język rosyjski l. 7.

Nr 46 Tygodnik Nadzwyczajny Rok V

Kurierek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

Z ŻYCIA WYŻSZYCH SFER:

Bożena Adamek, aktorka Teatru Ludowego powiedziałaby tygodnikowi „Ekras” o czymś zawsze w naszym zawodzie liczy się element szczęścia i niespodzianka, która za w s z e może dać nagłe efekty”. Tym razem efekt nie był nagły: Bożena Adamek urodziła dziecko!

BARBARA HOFF — zdaniami felietonisty Urbana — „przysłała na świat w bliżej nieokreślonej przeszłości, urodziła się na damę, Predys-

Niezwykle popularny kiedyś bokser JERZY KULEJ oświadczył ostatnio, że „aktorem to już chyba nie zostanie”. Mistrz nie powinien poddawać się przed czasem!

AKCIE!

Gazeta „STUDENT” informuje na łamach, że pod adres TV postanowiła wysłać telegram następującej treści: „Daję milion — stop rajca z Krakowa”. Troszczyć prezencjasz mnie robaczka!

Sprostowanie

Na łamach tygodnika „Literatura” ukazało się sprostowanie następującej treści: „We wprowadzeniu do zamieszczonego w numerze „Literatury” z dnia 21. X. 1976 rozdziału książki mgr inż. Marii Szule pt. „Śpiew generala” z winy redakcji mylnie podano, że autorka, która w ciągu 17 lat kierowała Zakładem Biochemii AWF, jest emerytowaną

pracownikiem tej uczelni... Autorka, która od 10 lat pracuje w dziedzinie hipnologii i napisała szereg prac naukowych z tej dziedziny, jest członkiem Międzynarodowego Towarzystwa Hipnologicznego University of Pennsylvania w Filadelfii. W Akademii Wychowania Fizycznego autorka nie pracuje już od dziesięciu lat”. Na i proste — redaktor tym razem też został uspijony.

ODKRYCIA

Felietonista pisma „Film” Arcitenista: „Jeśli jest piękny jakiś brzuch na świecie — to tylko brzuch wydeptanego wiatrem żagla”. Może się udać widać, choć etat w „Filmie”.

SEKSUOLOGIA

P. Lucyna Z. zapytuje dr Zbigniewa Łwa Starowicza z pisma „Id”: „Co robić? Jak można skrócić czas trwania stosunku?” Odpowiadamy: najlepiej poskarżyć się marni!

Instrukcja!

„Pollena-Lechia” Poznań w specjalnej ulotce podaje sposób użycia pasty „Fluorodent”:

NA LINII A-B (zamiast felietonu)

IDZIE ZIMA i jak zwykle ją są droższe. Na pewno idzie zima, bo „Dziennik Telewizyjny” coraz dłuższy i dłuższy. Tylko patrzeć a Dziennik Telewizyjny przestanie być przy Telewizji Polskiej, natomiast Telewizja Polska zacznie być przy Dzienniku Telewizyjnym. Nie jest to jednak problem najważniejszy. Istotne jest brakuje wiatoliny. Klienci Klucza za wiatoliną a „Express Wieczorny” dowiedział się nawet dlaczego brakuje wiatoliny? Takie dwie fabryki „Wiatoma” z Łęczycy i „Odrodzenie” z Chorzowa w y t ł u m a c z y ł y się zwiększeniem zapotrzebowania zakładów odzieżowych i rzecz zrozumieli musieli wiatoliny braknąć w sklepach. Mnie w każdym bądź razie takie wyjaśnienia przekonują i bez żadnej trytytki oczekuję zimy.
IDZIE ZIMA bo na łamach „Dziennika Polskiego” larum z powodu gaci. Nowe formy interakcyjne stosuje pismo. specjalne listy do różnych dyrektorów odpowiedzialnych za handel.
Natrafiałem akurat na odczyt dyrektora Henryka Sendura, Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Krakowie. Niejaki Janusz Z. opowiadał jak szukał bawelnianych kałesonów. Mógłby oczywiście natychmiast dać wyjaśnienie: co z barchanami? Tym razem idzie jednak o wywo-

Dla wygody PT KLIENTÓW
w wolną sobotę 13 listopada
wszystkie sklepy branż przemysłowych
Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa
Handlu Wewnętrznego w Krakowie
czynne będą w godzinach 9-15,
a zakłady usługowe WPHW
w godzinach 8-14

łanie szczególnych emocji, odpowiedź więc mgr Sendura znajdziemy w kolejnym numerze „Dziennika Polskiego”.
Ludzie są usatysfakcjonowani kiedy uśmiechają się. Sendura mogą dowiedzieć się: „Największy niedobór występuje w zakresie kałesonów męskich z dzianiny bawełnianej. Na złozone potrzeby w ilości 320 tys. sztuk otrzymaliśmy tylko 56 tys. sztuk”. Ludzie są usatysfakcjonowani? Możliwe! Natomiast ja odczuwam niedość. Ktoś, ale nie potrafisz rozstrzygnąć kto, powinien wrzucić na zausze ciepłych gaci. Ktoś powinien do końca zycia chodzić w największe mrozy w krótkich, cienkich majtkach. Może właśnie Janusz Z., żeby odnieść do mu się ujawniania takich listów?
IDZIE ZIMA i monterzy Stołecznego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Warszawie za naprawą czegoś tam w łodówce zużyli sobie 40 złotych a za dojeżdżenie do klienta 100 złotych. Fakt ten, nie wiem dlaczego, tym razem dziwi redaktorów „Życia Warszawy”.

Tylko pomyślcie: O CZYM BĘDZIEMY CZYTAĆ W GAZETACH JAK NAPRAWDĘ ZACZNIE SIĘ ZIMA? Na pocieszenie tytuł z „Expressu Wieczornego”: „Zmystowy inwalida przezwyciężył kalekotwo”.
„KURIEREK” jest piśmie ciepłym. Kiedy czytasz „KURIERKA” nie marzniesz, nawet jeśli wokoło mrozi!



Rys. M. Podgórski